Nr. 64. Lwów — Sobota dnia 18 Marca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 25 h. [illegible] Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I INSERATY REKLAMOWE przyjmuje wyłącznie [illegible] Ceny ogłoszeń [illegible] go miejsce ... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenie na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: S | św. Edwarda II — Jutro: N | św. Józefa Obl. | Konona M. 42 Męczenników | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 16, Zachód „ 6 m. 1 | Długość dnia godzin 11 min. 45, Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

Stan rzeczy w Rosyi.

Chłopska ruchawka szerzy się coraz bardziej w wewnętrznych rosyjskich guberniach. Objawia się wszędzie jednakowo: gmin wiejski tworzy bandy, które napadają na dwory i fabryki, palą budynki, rabują mienie, wycinają lasy, dzielą grunta szlacheckie. Czynownictwo wysyła przeciw bandom wojsko, lecz jeszcze ani razu nie przyszło do walki. Albo bandy zręcznie się chowają, albo wojsko umyślnie błądzi. Jest to prawdziwa gra w ślepą babkę, która może doprowadzić do hajdamactwa na ogromne rozmiary. Przyzwyczajono się w Europie do bezkrytycznych twierdzeń, że wychowany w niewoli, pokorny lud rosyjski nawet nie potrafi urządzić nic podobnego do francuskiej żakieryi, to jest do niemieckiej wojny chłopskiej. Dowodzi to jedynie nieznajomości wewnętrznych rosyjskich dziejów. Miał już carat do czynienia z hajdamackim buntem Sieńki Razina, który w wieku XVIII opanował był całą Ruś zadnieprzańską, wyciął wiejską szlachtę, popalił miasteczka, wystawił ogromne wojsko i byłby może założył nowe carstwo kozackie, gdyby nie padł z ręki jednego ze swych doradzców. Wkrótce potem musiał car walczyć z jeszcze straszniejszym buntem Emiljana Pugaczowa, o którym do dziś jeszcze pieśń ludowa, że „na arszyn głęboko krwią napoił ziemię i dlatego ona taka tłusta". Cała wschodnia połać Rosyi od gór Uralskich i morza Kaspijskiego aż do Moskwy już się była poddała Pugaczowowi, który zdobył takie wielkie miasta, jak Samara, Kazań, Niżni Nowgorod, zniósł wojska carycy Katarzyny, ją ogłosił uzurpatorką i mężobójczynią, siebie kazał okrzyknąć carem Piotrem III i już podstąpił był pod Moskwę, aby się w niej ukoronować, kiedy w bitwie z Suworowem dostał się do niewoli i zaraz potem, przed Kremlinem, na tym samym placu, na którym niedawno zginął od bomby w. ks. Sergiusz, wzięty był publicznie na męki „powolne, przykładne i śmiertelne", jak zapisano w protokole. Stało się to w r. 1775 — niezbyt dawno dla ludowej pamięci. Mniejszych hajdamackich buntów pełno w dziejach caratu. W ogóle można powiedzieć, rozszerzając trafne orzeczenie hr. Orłowa: Rewolucye pałacowe łagodzą despotyzm carów, a hajdamackie ruchy — despotyzm czynownictwa. Sieńka Razin dokazywał trzy lata, Emiljan Pugaczow tylko dwa, ale oni już tylko skończyli to, co sam lud zaczął. A zaczynało się wówczas zupełnie taksamo, jak teraz, tworzeniem małych band, napadami na sąsiednie dwory, rozbijaniem więzień i rabunkami, a pijaństwem. Jest wszelako różnica, która czyni teraźniejszy ruch straszniejszym od poprzednich. W dawnych był jakiś pierwiastek monarchiczny: Pugaczow ogłosił się carem Piotrem III, Razin tytułował się carem azowskim, podczas innych buntów chłopi występowali jako obrońcy cara, jęczącego w niewoli czynownictwa. Natomiast teraz chłopi uchwalają na swych zgromadzeniach deklaracyę rewolucyjną, którą podpisują krzyżami, krwią z własnych rąk. Szczegół ten powtarzamy za wydawanym w Paryżu dziennikiem rewolucyonistów rosyjskich *Tribune Russe*, która też podaje ową deklaracyę. Brzmi ona tak:

„Wojna z Japonią całkiem nam niepotrzebna. Chciwcy, którzy otoczyli cara, wydali ją na zgubę narodu rosyjskiego, aby go przetrzebić, iżby się nie dopominał ziemi, która jest jego. Chłop oddaje swą krew i swe pieniądze, a czynownictwo milionami napycha bezdenne kieszenie. Takim psim synom car wydał naród. My zatem mianujemy zdrajcą i czarcim sługą każdego, kto pomaga prowadzić tę wojnę, a car już nie jest nam carem, kiedy w karty przegrał krew narodu. Dziesięć lat brano z nas pieniądze na wojsko i okręty, aby pokonać Japończyków, a kiedy nareszcie przyszło do sprawy, to się okazało, że nie ma okrętów, broni, ani żywności żołnierskiej. Wszystko czynownicy rozkradli. A naród cierpi nędzę, na przednowku żre korę. Ma więc w przyszłości być tak, że ziemia należy do oracza. Ile chłop sam może obrobić, tyle gruntu niech sobie weźmie, a nikt mu nie śmie przeszkodzić. Ziemie państwowe, carskiej rodziny, cerkiewne, klasztorne i szlacheckie — wszystkie należą do chłopów. Tak ma być".

Nie można zaś wątpić, że, aby tak było, chłopi chętnie po swojemu popracują, więc do strasznych rzeczy przyjść może,—do tem straszniejszych, że warstwy średnie albo popadły w apatyę, albo, nie wierząc w rządowe przyrzeczenia, pragną nawet straszliwego orkanu, który ich zdaniem odnowi Rosyę. Niewiara w szczerość reformowych zamiarów rządu jest powszechna i uzasadniona faktami. Społeczeństwo zapytuje: po co komitet ministrów długo się naradza nad takiemi sprawami, jak religijne ulgi dla sekciarzy, religijne prawa obcych wyznań, cenzura dla pism w stolicy i dla pism prowincyonalnych, jakie stowarzyszenia wolno tworzyć, a jakich nie wolno, itd., kiedy przecież car oznajmił, że będą wybrani przez naród deputowani, którzy o tem wszystkiem sami postanowią? Albo więc ta robota komitetu ministrów jest zbyteczna, albo nie będzie zgromadzenia deputowanych. A dalej społeczeństwo powiada, że jeżeli mają być wybory deputowanych, to jużci przedtem trzeba poczynić przygotowania, a więc znieść cenzurę, aby się wyrobiły jakieś polityczne zdania, znieść stan „wzmocnionej ochrony", czyli stan oblężenia, a zezwolić na publiczne roztrząsanie spraw, tymczasem cenzura jest coraz ostrzejsza, a stan „wzmocnionej ochrony" zmieniono w stan czynowniczego teroryzmu. Umiarkowany petersburski dziennik *Nowości* piszą: „Ukaz o zamierzonem powołaniu przedstawicieli narodu sprowadził względną ciszę. Zwolennikom polityki wyczekiwania zdaje się, że naród został olśniony promienną zorzą swobód obywatelskich, zawołał w uniesieniu „Spełniło się!" i teraz spokojnie czeka tej chwili, w której akt wolności złączy się z aktem przywrócenia wojennego honoru Rosyi. Nie ma nic podobnego. Przeciwnie, jest rozczarowanie. Bądźmy szczerzy. Społeczeństwo jest rozczarowane, bo w niczem nie widzi aktu obywatelskiej swobody. Sztuczne zachwyty niektórych publicystycznych papug nie przytłumią tej prawdy. Wszystko, co teraz jest, pozwala myśleć, że zamiar powołania przedstawicieli narodu należy już do zwłok, złożonych w Panteonie historycznych wysiłków. Więc w głębokiej ciszy, pełnej gorzkich dum, zastanawia się społeczeństwo, czy to być może, aby Rosya nie uzyskała instytucyi narodowych przedstawicieli? I odpowiada sobie społeczeństwo, że w najgorszym razie sprawa tylko się odwlecze, ale musimy mieć system reprezentacyjny, — musimy! Okrzyk ten wisi w powietrzu, wciąż powtarzany przez tysiące. Oto, dlaczego trwa teraz względna cisza".

Jednak — naszem zdaniem — nie ma nawet tej ciszy, skoro jest chłopska ruchawka, a bomby pękają to na placu w Moskwie, to w hotelu „Bristol" w Petersburgu; one przecież były dla kogoś przygotowane. Teraźniejszy stan może wydawać się ciszą tylko tym, którzy gwarem nazywają takie sceny, jakie były w Petersburgu 22 stycznia, a w innych krwawych dniach gdzieindziej.

Przesilenie węgierskie.

Przedwczoraj, 15-ego marca, obchodzili Węgrzy początek swej rewolucyi w roku 1848-ym. Stronnictwo niezawisłości zrobiło z tego dnia święto narodowe, raz ciche, innym razem hałaśliwe, co zawsze zależało od chwilowej potrzeby. W tym roku wszyscy kossuthowcy wyjechali do swych wyborczych okręgów, aby urządzić demonstracye za programem stronnictwa niezawisłości. Co zrobiły wybory do sejmu na początku lutego, to w dzień święta narodowego miał potwierdzić naród niejako plebiscytarnie, udziałem w pochodach, zgromadzeniach, bankietach, a także mowami i rezolucyami. Szczegóły tej ogromnej demonstracyi nie są nam jeszcze znane, ale już wiemy, że 168 deputowanych wygłosiło 168 mów, w których powiedziano, że musi nastąpić rozdział wojskowy i ekonomiczny, albowiem zgodnie z wolą narodu dobija się tego żelazny pierścień zjednoczonej większości. Jednakże moc tego pierścienia zaczyna być wątpliwa, co chwila pokazują się na nim rysy, zapowiadające możliwość pęknięcia. Ledwo kielnia przywódzców zakituje jedną szczelinę, wnet w innem miejscu powstaje nowa. Zrazu były one cienkie jak włos, teraz już są znacznie grubsze. Dzienniki większości otwarcie skarżą się na intrygi, które ją rozsadzają. Baron Banffy jawnie przy każdej sposobności krytykuje dyssydentów za ich ustępczość, umiarkowanych kossuthowców za kunktatorstwo, ludowców za to, że dla wyznaniowych drobiazgów zapominają o rzeczy wielkiej, a wszystkim zarzuca, że gdyby nie było liberałów, toby z przyjemnością zajęli ich miejsce. Nawzajem krytykowani prawią mu w dziennikach, że go rozsadza ambicya i że świat byłby podpalił, aby ją nasycić. Na takich komerażach czas schodzi, a tak już one powaśniły przyjaciół, że utknęły narady. Wprawdzie codzień odbywają się one między wodzami sprzymierzonych obozów, ale już tylko dla formy. Dopóki nie ma zgody w koalicyi na żaden zgoła program, dopóty nie może być ułożony adres do Korony i nie może powstać koalicyjny gabinet. Jeszcze parę dni temu uważano za pewne, że przesilenie lada dzień się skończy po wycofaniu na pewien czas spraw wojskowych; teraz znowu daleko do końca przesilenia, bo większość kossuthowców ustępuje w kwestyach ekonomicznych, ale przy wojskowych obstaje. Dopóki się nie zmieni stosunek Korony do koalicyjnej większości, dopóty kryzis nie będzie poruszona z martwego punktu. To jest tak dla wszystkich jasne, że właśnie postanowiono przez jakiś czas nie wydawać politycznych biuletynów: w chorobie nie ma zmian!

Teraz jednak koalicya liczy na to, że pomoc przyjdzie z zewnątrz, że mianowicie gabinet Tiszy, który tylko załatwia sprawy bieżące, znuży się tą niewdzięczną rolą i zażąda, aby go zluzowano. Wtedy Korona już nie będzie mogła wyczekiwać, aż koalicya obmyśli możliwy do przyjęcia program, lecz z konieczności przystanie na wszystkie koalicyjne życzenia. Znaczy to innemi słowami, że obóz liberalny pomoże swym przeciwnikom. Czyż nie jest dzieciństwem tego się spodziewać? Liberałowie zrobią taką przysługę koalicyi dopiero w takim razie, gdy nabiorą przekonania, że ona się gruntownie skompromituje.

Korespondencye.

Wiedeń 16 marca.

(Zwołanie Sejmu czeskiego. — Załagodzenie konfliktu profesorów akademii sztuk pięknych z rządem i otwarcie akademii. — Zgon Rudolfa Alta. — Cesarz na wystawie w Künstlerhauzie).

y). W sprawie zwołania sejmu czeskiego opowiadają w niemieckich sferach poselskich, że nastąpi ono nie, jak było zamierzone, dopiero w pełni lata, lecz prawdopodobnie już z końcem maja. Wymieniają nawet dzień 25 maja, jako termin rozpoczęcia owej sesyi sejmowej. Na pierwszem posiedzeniu chcą wszystkie stronnictwa urządzić owacyę marszałkowi krajowemu ks. Lobkowiczowi, który w tym roku kończy 14-go maja siedmdziesiąty rok życia, a zarazem obchodzi ćwierćwiekowy jubileusz piastowania godności marszałka krajowego Czech. Przed pierwszem posiedzeniem sejmu zaprosi ks. Lobkowicz do siebie wszystkich przywódców stronnictw na konferencyę celem upewnienia się, czy Niemcy zaprzestaną obstrukcyi i w danym razie ułożenia ogólnego programu prac sejmowych.

Konflikt między profesorami tutejszej akademii sztuk pięknych a ministerstwem oświaty z powodu nominacyi rytownika Marschalla profesorem tego zakładu, o której to sprawie już kilkakrotnie pisałem, — aczkolwiek nie jest jeszcze definitywnie załatwiony, ale bądź co bądź załagodzony został o tyle, że onegdaj otwarto na nowo zamkniętą od przeszło trzech miesięcy akademię sztuk pięknych i wznowiono w niej prawidłową naukę. Mianowicie grono profesorskie porzuciło w końcu swój opór przeciw ostatniej propozycyi ministerstwa i zgodziło się na to, ażeby aż do ostatecznego załatwienia sprawy prof. Marschall u siebie w mieszkaniu przyjmował zgłoszenia studentów do akademii, pragnących u niego pobierać naukę i ażeby tę naukę z nimi odbywał w swojej prywatnej pracowni. Najbardziej cieszą się z ponownego otwarcia akademii owi biedni ludzie i starcy, kobiety, dziewczęta, dzieci, którzy służyli uczniom akademii za modele i dla których to zajęcie stanowiło w wielu wypadkach całe źródło utrzymania. Przez całą zimę ta armia modeli i modelek cierpiała wielką nędzę z powodu zamknięcia akademii i napróżno codzień całemi godzinami wystawała na mrozie, na skwerze przed gmachem akademii, czekając, czy portyer nie da im upragnionego znaku, iż można wejść. Nareszcie doczekali się tego.

Sprawa p. Marschalla poruszona została także w komisyi budżetowej Rady państwa, przyczem minister oświaty Dr. Hartel przedstawił pokrótce w oświetleniu urzędowem genezę sprawy. Oto, gdy skutkiem spensyonowania prof Tautenhaynsa zawakowała w wiedeńskiej akademii sztuk pięknych profesura rytownictwa medali, zwrócił się rząd do kolegium profesorskiego tej akademii z prośbą o przedstawienie mu odpowiedniego kandydata, naturalnie obywatela austryackiego. Rektorat akademii odpowiedział na to wezwanie, że w Austryi nie ma żadnego „medalionisty" kwalifikującego się na tę posadę i dlatego radził wyszukać kandydata pomiędzy artystami zagranicznymi. Ministerstwo żadną miarą nie mogło zgodzić się z tym poglądem, boć przecie wiadomą powszechnie jest rzeczą, że właśnie w Austryi sztuka medalierska stoi bardzo wysoko. Zwróciło się tedy ministerstwo do osób, uchodzących za powagę w sprawach sztuki, i to zarówno do obywateli austryackich, jak i do cudzoziemców z zapytaniem, którego z artystów austryackich uważają za najodpowiedniejszego do objęcia tej posady, a wszyscy zgodnie oświadczyli się za Marschallem. — Następnie posypały się ze sfer artystycznych i z grona profesorów akademii sztuk pięknych owe znane zarzuty, uwłaczające Marschallowi i jako artyście i jako człowiekowi. Na prośbę samego Marschalla ustanowiło ministerstwo komisyę — ale wcale nie dyscyplinarną — dla zbadania owych zarzutów, a komisya ta doszła do przekonania, że żadnego czynu niehonorowego nikt prof. Marschallowi zarzucić nie może. Socyalista Pernerstorfer zażądał, ażeby wszystkie protokoły obrad tej komisyi wydrukowano i rozdano posłom, minister jednak oświadczył, że w takim razie trzebaby chyba wydać ogromną księgę, a to nie miałoby żadnego celu, gdyż protokoły owe stoją dla każdego z członków komisyi budżetowej otworem i może on je przeglądać i studyować ile tylko zechce.

Wczoraj odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki zmarłego w ubiegły poniedziałek, po krótkiej chorobie nestora malarzy austryackich, Rudolfa Alta. Dożył on sędziwego wieku 93 lat, a pracował niemal do ostatniej chwili, gdyż jeszcze w ciągu minionego lata na willegiaturze swej w Goisern koło Salcburga wymalował kilka akwarel. Malował on także olejno, ale światową sławę zyskał jako akwarelista. Podnieść przytem godzi się, że także ojciec jego Jakób Alt był swego czasu głośnym akwarelistą. S. p. Rudolf Alt malował niesłychanie szybko, to też liczba obrazów jego, zdobiących nie tylko salony wiedeńskie, ale rozrzuconych po całym świecie, wynosi kilka tysięcy. Gdy przed trzynastu laty z okazyi 80-tej rocznicy urodzin Rudolfa Alta urządzono w Wiedniu jubileuszową wystawę jego prac, zebrano na nią 522 obrazów.

Była tojednak tylko cząstka jego dorobku artystycznego, zebrana w prywatnych salonach miłośników sztuki w Wiedniu. Samych widoków Wiednia, a już specyalnie kościoła św. Szczepana zarówno z zewnątrz jak i wewnątrz, namalował Alt mnóstwo. Jeszcze przed laty kilkunastu można go było nieraz spotkać na ulicach śródmieścia, malującego czy to kościół jakiś, czy inny gmach okazały. W lewej ręce trzymał blok z papierem t. z. Whatmana, na wielkim palcu lewej ręki nadziana była szkatułka z farbami, a na niej bujała na sznurku flaszeczka z wodą, w prawej zaś ręce trzymał starowina pędzel i bez żadnej linii, bez trójkąta lub cyrkla malował najtrudniejsze obrazy architektoniczne. W perspektywie był mistrzem niezrównanym.

W wiedeńskim Künstlerhauzie otwarto przed kilku dniami doroczną wystawę, a Cesarz zwiedził ją już i zabawił na niej prawie dwie godziny. Szczególnego odznaczenia ze strony Monarchy doznali artyści polscy, mający wystawione swe prace. Najdłużej np. stał Cesarz przed obrazem Męciny Krzesza, zatytułowanym „Sen Dzieciątka Jezus", wyraził się o nim z ogromnemi pochwałami i kazał sobie przedstawić twórcę. Gorącą pochwałę z ust cesarskich usłyszał także Wojciech Kossak za swój obraz „Ułan pod Sadową". Nadto rozmawiał Cesarz z malarzami polskimi Mehofferem i Rauchingerem i chwalił ich prace.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu obrad komisyi budżetowej nad tytułem: „budżet emerytalny" przemawiał poseł d'Elvert, i oświadczył się za życzeniami urzędników co do skrócenia czasu służby i wliczenia dodatków aktywalnych do emerytury a zalecał jak najgorętsze przychylniejsze traktowanie wdów i sierót nietylko po cywilnych urzędnikach państwowych, ale także i po wojskowych.

Poseł Kramarz przyłączając się do zapatrywań Baernreithera, zaznaczył, iż koszta, jakieby wynikły ze skrócenia czasu służby i z wliczenia dodatku aktywalnego do emerytury, obciążyłyby skarb państwa niemożliwe.

Poseł Głąbiński oświadczył, że żądania urzędników w zasadzie są usprawiedliwione i za takie już je uznano, skoro przyznano nauczycielom krótszy czas służby. Nie można więc kwestyi redukcyi czasu służby zasadniczo odrzucić, tembardziej, skoro urzędnicy oświadczyli gotowość wzięcia na siebie większej części powstałych już kosztów. Cała ta sprawa jest nadzwyczajnej doniosłości społecznej i przy traktowaniu jej musi się uwzględnić tylko ten moment, żeby skarb państwa zanadto nie był obciążony. Mówca zwraca uwagę na iście głodowe pensye, pobierane przez nieliczne wdowy po wspólnych urzędnikach, którzy służyli przed r. 1868. Mówca zapytuje ministra skarbu, czy nie byłoby możliwe pensye tych wdów pod-

3)

Ostatnie dni Portu Artura.

(Dokończenie).

W klubie wszyscy siedzą spokojnie. Dach nad głową oddziaływa ogromnie dodatnio, nawet wtedy, gdy wcale nie daje ochrony przed pociskami. Kiedy bombardowano torpedowce, musiałem być na pokładzie i doznawałem ogromnej ulgi, wchodząc do kajuty, chociaż pokład krążownika nie mógł mnie zabezpieczyć nawet od najmniejszego pocisku.

Strzelaninę słychać cały czas; niekiedy przyłączają się do niej odgłosy salw karabinowych i charakterystyczny trzask dział Maxima.

Wchodzą nowe osoby:

— Na pozycyach coś się znowu dzieje. Zdaje się, że Japończycy szturmują. Zażądano rezerw.

Kilka osób wstaje i wychodzi, pozostali siedzą spokojnie. Przestano już liczyć te szturmy... Japończycy zajęli się fortami, to przynajmniej przestaną strzelać do miasta. Wyrachowanie to dotychczas nigdy nie zawiodło. Można zatem skorzystać ze spokoju i zajść po sprawunki do sklepów.

Sklepy są istotnie otwarte. Prawda, że poprzednie ich lokale zostały zburzone i część towarów została przytem zniszczona, lub zaginęła. Ale pozostałości przeniesiono do domów, które ocalały, przybito jakikolwiek szyldzik i — handel idzie. Zdarzało się, że strzelanina zaczynała się w godzinach nieprzewidzianych, wówczas obaj, i kupiec i nabywca, uciekali do najbliższych mieszkań podziemnych. Ciepłego mieszkania i konserw nie można było nigdzie dostać. Nie było waty i ranionych opatrywano przy pomocy rozstrzępionych sznurków lnianych. Pozostawało piwo, kawa, kakao, perfumy, nieco naczyń i przedmioty konfekcyi damskiej. Mydło było niezmiernie drogie. Porucznik Ławrow próbował warzyć mydło z najrozmaitszych odpadków, ale zdołał przygotować zaledwie 200 pudów; z początku brakowało materyału, a następnie i sam on poległ na Górze Wysokiej. Zresztą załoga radziła sobie przy myciu i praniu bielizny za pomocą sody.

Wiele kłopotu było z pieniędzmi. Kiedy Port Artura został odcięty, okazało się, że jest w mieście niewiele gotówki. Niepokojono się nawet, w jaki sposób wypłacana będzie pensya. Ale potem bank rosyjsko-chiński puścił w obrót przekazy na 3, 5, 10, 25 i 100 rubli i papierki te kursowały jak pieniądze. Przyjmowanie ich było obowiązkowe.

Znacznie spokojniejsze życie było w Nowem Mieście, ale po upadku góry Wysokiej zaczęto do niego strzelać szrapnelami i z karabinów. Kto tylko mógł znaleźć bezpieczniejsze schronienie, opuszczał tę część miasta, wielu jednak wolało zostać, chociaż chodzić po ulicach można było tylko tuż pod ścianami, a otwarte miejsca trzeba było szybko przebiegać.

Ale i ci, co mogli wynieść się z miasta, przebywali w okropnych warunkach. Jedna dama z dwojgiem dzieci zamieszkała w wioseczce pod Laoteszanem, gdzie jej dano pokoik. Ażeby tam się dostać, trzeba było przedewszystkiem przejść przez izbę, zajmowaną przez załogę, broniącą wybrzeża. Należało do tej załogi 60 ludzi, w tej liczbie tylko 8 zdrowych, reszta chorych na szkorbut i t. p. Za tą izbą był pokój dla oficerów, gdzie również leżało pięciu chorych, aż wreszcie ztamtąd drzwi prowadziły do komórki o jednem oknie. Połowę tej komórki zajmował kan (niski piec chiński), który dzięki materacom zastępował łóżko. Mebli nie ma, zastępują je kufry z rzeczami. Sufitu nie ma i wprost nad głową widać dach trzcinowy. Za to okno z szybami szklanemi. Wszędzie szpary, ale pozaklejano i wielu nawet zazdrościło właścicielce lokalu.

— Dobrze — mówiono — że ma pani przynajmniej pod bokiem ludzi. — Nie daj Boże, pocisk przyleci, pomocy ktoś udzieli i o dzieciach pomyślą. Wiele mieszkań było znacznie gorszych.

Zrujnowane zostały nietylko domy, ale i szpitale silnie ucierpiały. Straszną panikę wywołały wśród chorych pierwsze granaty, jakie spadły na zabudowania szpitalne. Pomimo wysiłków lekarzy i sióstr wszyscy rzucili się do ucieczki, nawet kalecy spełzali z pościeli i usiłowali dostać się do drzwi. Porządek po pewnym czasie przywrócono, bo uciekać nie było dokąd; dokoła to samo, jeśli nie gorzej jeszcze.

W odpowiedzi na interpelacyę w tej sprawie Japończycy odpowiedzieli, że szpitali tych jest tak dużo i stoją one tak blisko koło koszar wojsk rezerwowych, że strzelając do ostatnich, łatwo trafić w pierwsze.

Nietknięty pozostał tylko Laoteszan, ale życie tam było prawie niemożliwe. Półwysep ten składa się z wysokiej spiczastej góry, od której rozchodzą się promieniami wzgórza z głębokiemi dolinami. Na najwyższym punkcie znajduje się stacya sygnałowa i baterya. Od strony morza półwysep jest zupełnie niedostępny, ale i wewnątrz nie ma zupełnie dróg i wciągnąć armaty na górę byłoby pracą przechodzącą siły ludzkie. Wsi tam nie ma, tylko pozostały gdzieniegdzie budynki, wzniesione w czasie poszukiwań złota. W ostatnich czasach na Laoteszanie urządzono rozmaite warsztaty.

Rankiem dnia tego, kiedy nasze torpedowce porzuciły Port Artura, nie wyobrażałem sobie nawet, że sprawy stoją tak źle. Siedzieliśmy jeszcze wszyscy w kajucie przy herbacie, kiedy powrócił z wybrzeża majtek-bufetowy.

— No cóż tam nowego?

— Opowiedział mi, panie poruczniku, znajomy żołnierz, że na forcie trzecim dwie nasze kompanie się poddały.

— Cóż znowu! Jeszcze takich wypadków nie bywało.

— Sam generał Stössel kazał im się poddać. Na forcie były trzy wybuchy, zasypało ich w kazamatach, tylko telefon jeszcze działał. Japończycy zaraz podeszli, przyciągnęli działa i mówią: „Poddawajcie się, bo was pozabijamy". Nasi przez telefon zapytali władz, co mają robić, a generał sam im przez telefon odpowiedział: „Poddawajcie się, łbami przecież murów nie rozwalicie". Zaraz też wywiesili białą chorągiew.

Opowiadanie wygląda na prawdziwe, ale nie chce się temu wierzyć.

Pojechałem na ląd. Istotnie fort trzeci wysadzony został w powietrze, i mówią, że dotychczas widać nad nim białą chorągiew, a koło Gniazda Orlego wre bitwa.

— Zdaje się, że dziś wysadzać będziemy okręty — powierza mi tajemnicę mój towarzysz.

Bliski upadek fortecy odczuwać się dawał we wszystkiem. O poddaniu się mówili wszyscy.

Zaszedłem do lokalu któregoś sztabu: wiązano tam dokumenty, a w piecu płonęły już sterty ksiąg sekretnych, map i różnych dokumentów.

— Cóż z fortem piątym?

— Cóż może być! Wszystkie działa uszkodzone, nie można głowy wychylić, zaraz walą z Wysokiej z armat.

Na ulicach spokojnie. Strzelanina przycichła. Niekiedy rozlegały się odgłosy strzałów z Laoteszanu, ale i te wkrótce zamilkły. Na twarzach widać było zamieszanie. Odczuwać się dawał wstyd i boleść: czyż wszystkie nasze wysiłki na nic — być może, tydzień jeszcze wytrwać, i nadeszłaby odsiecz. Przecież nie wiemy tu nic, co się dzieje na świecie. Od dwóch przeszło miesięcy nie mieliśmy urzędowych wiadomości.

Nadszedł wieczór — spokojny, ale dość zimny. Wietrzyk zrywał się niekiedy z północo-wschodu. Reflektory błyszczały, ale góry odróżniać jeszcze można było na tle nieba. W tej chwili wypłynął z Portu torpedowiec, który ładował sam węgiel. Zaraz zaczną wysadzać w powietrze okręty. Nagle coś błysnęło, rozległ się głuchy huk, i za Złotą górą buchnął szeroki płomień.... To „Bajan".

Drugi huk — wśród pancerników, potem trzeci. Coś się pali, nad zatoką unosi się krwawa łuna. Na jej tle góry wydają się zupełnie czarne.... Koniec floty....

Czas i na nas umykać. Torpedowiec wypłynął z portu. Całą siłą pary ruszyliśmy na morze. Port Artura coraz dalej i dalej, ale długo jeszcze obserwowaliśmy czerwone płomienie wybuchów i pożaru. Wkrótce zawinęliśmy do Czifu".

wyższyć i jakie większe zapotrzebowanie wynikłoby dla państwa z uwzględnienia żądań urzędników co do redukcyi czasu służby.

Przemawiali jeszcze pp. Mazzorana i Prochaska, który wskazał na wielką nędzę wdów po służących państwowych i domagał się podwyższenia pensyi dla nich. Po przemowie ministra skarbu Kosla, przyjęto rozdział „emerytury".

Przystąpiono do dyskusyi nad tytułem: „dodatek od biletów kolejowych", przedtem jednak przyjęto dział dotyczący: popierania przemysłu. Sprawozdawca p. Dobernig wykazywał dobre wyniki akcyi popierania przemysłu, przedsięwziętej przez ministerstwo handlu. To samo podnosiła również większa część mówców i oświadczała się za podwyższeniem dotychczasowych dotacyj.

P. Głąbiński ostrzegał przed mieszaniem do spraw przemysłowych tendencyj politycznych i centralistycznych, jeśli cała akcya nie ma zejść na manowce, oraz żądał, aby we wszystkich krajach uwzględniano właściwe potrzeby każdego kraju i aby akcya popierania przemysłu liczyła się z temi właściwościami i do nich się stosowała. W Galicyi życzy sobie mówca popierania przemysłu drobnego, bo wielkiego jeszcze nie ma. W końcu oświadcza mówca, iż żądała się na podwyższenie dotacyj, pod warunkiem atoli, iż Galicya będzie odpowiednio uwzględniona.

Wiedeń. Subkomitet kolejowy obradował nad przedłożeniem budżetu przy budowie linii Lwów-Sambor-granica węgierska.

Dyrektor budowy, szef sekcyi Wurmb, dał szczegółowe wyjaśnienie i zaznaczył, że idzie tu o małą zwyżkę, powstałą wskutek tunelu koło Słobody i innych popraw na linii, oraz trudności osunięcia z góry cen gruntów.

P. Kolischer podniósł, że interesenci domagali się otwarcia całej linii, a w szczególności jak najrychlejszego otwarcia części tej, która przechodzi przez okolice przemysłowe między Szyłkami a Łopuszanką. Następnie krytykował sposób ogrzewania i oświetlania wagonów w Austryi, który pozostaje w tyle poza sposobem, jaki jest używany w Niemczech i Rosyi. Także inne szczegóły urządzenia jazdy podróżnym są w Austryi w jak najgorszym stanie, dlatego podróżni rosyjscy wolą jechać dalszą drogą via Berlin, niż przez Austryę. W końcu mówca podnosił potrzebę nowych wagonów.

Wiedeń. Deputacya służby państwowej była wczoraj u przywódców stronnictw z prośbą o poparcie ich żądań.

Deputacya manipulantek pocztowych i telegraficznych była wczoraj u ministra skarbu, który przyrzekł przedłożone mu w memoryale życzenia zbadać życzliwie.

Masowa deputacya wszystkich pocztmistrzów z całej Austryi zjawiła się w parlamencie i była u przewodniczącego komisyi budżetowej p. Kathreina, u referenta komisyi spraw pocztowych p. Hoffmana, oraz u rozmaitych posłów, których prosiła o poparcie życzeń deputacyi. Następnie udała się deputacya ta do ministra handlu.

Wiedeń. Subkomitet komisyi sanitarnej ukończył obrady nad przedłożeniem aptekarskiem.

Komisya legitymacyjna wybrała referentami: Wacława Hrubego dla wyboru Breitera i Barwińskiego, Królikowskiego dla wyboru Doboszyńskiego, Tyszkowskiego i Wilka, Roszkowskiego dla wyboru Walewskiego. W sprawie wyboru Seinfelda (referent p. Roszkowski) uchwalono zarządzić dochodzenia.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu w dalszym ciągu dyskusyi nad etatem: „Kanclerz Rzeszy", wywodził Bebel (socyalista), iż przez ustawę kolonizacyjną państwo, które w pierwszej linii powinno stać na straży konstytucyi, po raz drugi już konstytucyę tę złamało. Mówca jest przekonany, gdyby Polacy dziś powstali, a Rosya nie mogła ich pokonać, pierwszy kanclerz doradzałby cesarzowi, żeby Niemcy pośpieszyły Rosyi z pomocą. Według zasadniczych traktatów, wydawanie obcych poddanych może nastąpić za każde przewinienie, bez względu na to, czy ono jest polityczne, czy nie. Takie traktaty są hańbą dla państwa kulturalnego!

Przewodniczący hr. Ballestrem wzywa mówcę do porządku.

Bebel zapytuje, jak się rzecz ma z wydzierżawieniem okrętów Rosyi. Dzisiejsze okręty niemieckich towarzystw żeglugi znajdują się w niewoli u admirała rosyjskiego. Dalej zapytuje mówca, jak się ma rzecz z wydalaniem dezerterów rosyjskich, szczególniej ze Śląska Górnego. Jak można dziś jeszcze Rosyi kogoś wydawać, kiedy tam panują straszne stosunki, przypominające czasy średniowieczne.

Wspomina o znanym procesie w Królewcu i oświadcza, iż pruski minister sprawiedliwości dopuścił się ciężkiego naruszenia prawa. (Brawa u socyalistów, sykania na prawicy. Przewodniczący wzywa mówcę do porządku).

Bebel kończy słowami: Minister ten powinien się był dawno usunąć ze swego stanowiska. Stronnictwu naszemu nie przyjemnem ciągle tu prać brudy. (Oklaski na ławach socyalistów).

Kanclerz hr. Bülow zwraca się przeciw wywodom Chrzanowskiego i powiada, iż zainteresowało go to, iż takie mowy, jaką wygłosił Chrzanowski, wogóle są możliwe. Dajemy Polakom za wiele wolności; dość zrobiliśmy dla aspiracyj polskich na naszą niekorzyść. Nie możemy przyznać słuszności twierdzeniu, jakoby od nas wyszła zaczepka. Agitacya polska wywołała przepaść, która staje się coraz głębszą i szerszą. Nasza polityka w prowincyach wschodnich jest odporną. Ustawa kolonizacyjna nie jest sprzeczną z konstytucyą. Użyjemy całej siły państwa w tym kierunku, by na wschodzie państwa żywioł niemiecki stał się zdolnym do egzystencyi, aby prowincye wschodnie zostały z państwem zupełnie zjednoczone.

Odpowiadając Beblowi, oświadcza kanclerz, iż okrętom transportowym nie wolno towarzyszyć flocie rosyjskiej. Nająto je tylko w tym celu, aby węgiel itp. przewozić do pewnych, neutralnych portów. Nie jest prawdą, aby niemieccy marynarze znajdowali się pod [illegible].

W końcu kanclerz broni przed atakami Bebla pruskiego ministra sprawiedliwości i zaprzecza wywodom tego posła co do wydawania obcych poddanych. Jakiem prawem, woła hr. Bülow, poseł Bebel miesza się do spraw wewnętrznych innego państwa. Z takiemi słowami oburzenia, jakie Bebel tu wypowiedział, trzeba być bardzo oszczędnym. Na jego twierdzenie, jakobyśmy chcieli pomagać rządowi rosyjskiemu, odpowiem, że tego niech nikt się po nas nie spodziewa. Czy zgadzamy się z wewnętrzną polityką rosyjską, czy dążymy do rozwoju tamtejszych stosunków, tego wyjaśniać nie potrzebujemy.

Z sejmu pruskiego.

Berlin. W sejmie pruskim odbyło się 3-ie czytanie budżetu. Przy pozycyi „komisya kolonizacyjna" minister Podbielski sprostował swoje wywody w Izbie panów, gdzie twierdził, że polski Bank parcelacyjny zakupił 40 dóbr. Bank polski parcelacyjny zakupił na Pomorzu tylko dwa majątki. Co do sposobu, w jaki p. Mizerski potępił akcyę komisyi kolonizacyjnej, to minister powiada, że dotychczas miał inne pojęcie o rycerskości Polaków. Sposób, w jaki p. Mizerski przyjął jego lojalne oświadczenie, nie może uchodzić za rycerski.

P. Korfanty wyprasza sobie podobne uwagi ministra o rycerskości Polaków. W obec reprezentanta ministerstwa, które dąży do moralnego i ekonomicznego zniszczenia Polaków, nie mogą Polacy okazywać rycerskości. Minister rolnictwa przyswoił sobie o rycerskości pojęcie takie, jakiego jego przodkowie nie mieli.

Wypadki w Królestwie.

Chełm. Ruch agrarny, który od pewnego czasu objawił się w niektórych powiatach gub. lubelskiej, rozszerzył się także na okolice Chełmu. Służba dworska domaga się podwyższenia płacy i ordynaryi. Ruch znajduje się w stadyum początkowem, podobnie jak w sąsiedniej gub. siedleckiej. Jenerał gubernator wydał zarządzenia przeciw agitacyi, między innemi zakaz odbywania zgromadzeń.

Wypadki w Rosyi.

Baku. Ormianie, którzy brali udział w konferencyi z jenerałem-adjutantem Amiłachwarym, mającej na celu zbadanie przyczyny krwawych starć od 12 do 23 lutego, ogłaszają protest przeciw enuncyacyi, jakoby stwierdzono na tej konferencyi, że rozruchy wywołały rewolucyjne komitety ormiańskie. Nieprawdą również jest, jakoby Ormianie podburzyli w Baku robotników rosyjskich do strejku w tym celu, aby zrobić miejsce dla Ormian, zbiegłych z Turcyi.

Tyflis. Nad powiatami: Ozurgety i Senaki w gubernii kutajskiej, jakoteż w okręgu Kaintryszi w powiecie batumskim, zaprowadzono sądy doraźne. Zarząd tych wszystkich okolic powierzono jenerał-majorowi Mihanowi, który otrzymał pełnomocnictwo jenerał-gubernatora.

Dnia 14 b. m. zabito w Karsie na ulicy dwoma wystrzałami z rewolweru oficera policyjnego. Morderca uciekł.

Petersburg. Prawo, zawierające ulgi wyznaniowe dla Unitów, wydaje się być zapewnionem, przeszło bowiem przez obrady komitetu ministrów, a obecnie wypracowywane są motywy do prawa, poczem przedłożonem zostanie carowi do podpisu.

Frankfurt. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Petersburga: Ostatnie wiadomości z placu boju wywołały na giełdzie tutejszej wielką depresyę. Wszystkie papiery wartościowe spadły już onegdaj, a wczoraj kurs ich jeszcze się obniżył.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Petersburga, że od jenerała Rennenkampfa nie ma żadnej wiadomości. Obawiają się, czy nie spotkał go ten sam los, jakiego ofiarą padła kaukazka brygada konnicy, z której zdołało się uratować tylko 2 oficerów.

Petersburg. Na rozkaz cara odebrano moskiewskiemu Towarzystwu rolniczemu tytuł „cesarskiego", z powodu, że protestowało przeciw zarządzeniom w celu uśmierzenia rozruchów w Petersburgu dnia 22 stycznia, żądało bezzwłocznego wprowadzenia reprezentacyi ludowej i zawiadomiło o swych uchwałach gubernatorów, urzędy rolnicze, rady miejskie, chłopskie reprezentacye gminne, oraz inne towarzystwa rolnicze.

Paryż. *Figaro* dowiaduje się rzekomo z dobrego źródła: Wkrótce pojawi się manifest carski, w którym car wystąpi przeciw pogłoskom pokojowym i oświadczy, że ostatnie zdarzenia, mimo, iż są bardzo bolesne, nie zachwiały jego otuchy. Ufny w niewyczerpane środki, odwagę i patryotyzm narodu rosyjskiego, będzie car dalej wojnę prowadził.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 marca.

(*Defraudacya Kuczkowskiego. — Wysortowane przedmioty ze zbiorów muzeum przemysłowego. — Nadużycie w komisyi skrutacyjnej wyborów do Rady miejskiej. — Niewłaściwy postępek inspektora targowego i policyanta. — Ugoda z masą konkursową „Zdrowia"*).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przedstawił Radzie wiceprezydent pan Michalski sprawę defraudacyi adjunkta rachunkowego Kuczkowskiego. Wyjechał on 1 lutego ze Lwowa za jednodniowym urlopem do Przemyśla do matki. Nazajutrz zawiadomił szefa biura telegraficznie, że jest obłożnie chory i wróci do pracy prawdopodobnie około połowy miesiąca. Piętnastego lutego doniósł znów listownie, że jeszcze jest chory i nie może powrócić wcześniej aż za dziesięć dni. Dwudziestego czwartego lutego zwróciło się prezydyum magistratu z zapytaniem do matki Kuczkowskiego o stanie jego zdrowia. Matka odpowiedziała, że wyjechał on do Krakowa, by tam na klinice poddać się operacyi. Magistrat odniósł się do kliniki krakowskiej i otrzymał odpowiedź, że na klinice nie ma człowieka tego nazwiska. Wobec tej odpowiedzi cała sprawa wyjazdu Kuczkowskiego wydała się prezydyum magistratu podejrzaną i zarządzono dochodzenia. Okazało się, że Kuczkowski zdefraudował z funduszu taniego opału kwotę 3.811 koron 32 halerze. Kuczkowski mianowicie miał obowiązek odbierania codziennie pieniędzy zainkasowanych ze sprzedaży taniego opału i oddawania ich potem do kasy miejskiej. Obrót dzienny wynosi ze sprzedaży taniego drzewa i węgla między 800 a 1.000 koron. Kuczkowski potrafił tak manipulować, że pieniędzy nie oddał za cztery dni, oprócz tego miał niespłaconą jeszcze zaliczkę na płacę w kwocie 2.182 koron 60 hal., razem tedy strata, którą ponosi miasto z powodu jego ucieczki, wynosi 5.993 koron i 92 halerze. O wyniku surowych dochodzeń, które zarządzono już w tej sprawie, zawiadomi wiceprezydent Radę na najbliższem posiedzeniu.

Wywiązała się na ten temat dyskusya. R. Czarnecki podniósł, że w magistracie jest brak kontroli i domagał się, by ściśle stwierdzono, przez ile dni trwała i ukrywała się defraudacya Kuczkowskiego, zaś r. Ihnatowicz zażądał, by stwierdzono nietylko, kto winien jest tego, że Kuczkowski mógł ukraść pieniądze, lecz wogóle w jaki sposób to się stać mogło i stało. R. Mahl zaproponował, aby dla urzędników magistratu wprowadzić tajną kwalifikacyę. Uniknęłoby się w ten sposób niejednej defraudacyi, której powodem jest najczęściej to, że szef danego biura, dostając urzędnika z innego biura, właściwie nie zna go. Tej propozycyi sprzeciwił się r. Riedl i wskazał na to, że główną przyczyną defraudacyj w magistracie są niedomagania systemu manipulacyjnego, przyjętego w likwidaturze i w kasie, i niedostateczna i utrudniona stąd kontrola. Reforma tedy tego systemu będzie środkiem przeciw defraudacyom najodpowiedniejszym. R. Chołodecki przypomniał, że w tej mierze jest już uchwała Rady i zażądał, by magistrat jak najrychlej przedstawił konkretne wnioski w tej sprawie.— Po zamknięciu dyskusyi w tej sprawie zapytał r. Chołodecki, co stało się z tymi przedmiotami z miejskiego muzeum przemysłowego, które jako duplikaty lub jako nie mające wartości muzealnej, wysortowano ze zbiorów muzeum. R. Ciuchciński odpowiedział, że z tych przedmiotów, wysortowanych bardzo starannie, niektóre zatrzymano w archiwum miejskiem, niektóre rozdzielono między miejskie zakłady szkolne, resztę zaś sprzedano drogą publicznego przetargu. — Z kolei r. Lang przedstawił podniesioną przez jedno z pism tutejszych sprawę nadużyć w komisyi skrutacyjnej wyborów do Rady miejskiej. Oto na 31 listach zupełnie niekreślonych, na których nie było nazwiska pana Loewenhecka, znaleziono je potem wydrukowane za pomocą kauczukowej stampilii. Dochodzenia wykazały, że nadużycia tego dopuścił się członek komisyi, szynkarz p. Arnold; natychmiast wykluczono go od dalszych prac skrutacyjnych. Owe listy unieważniono. Mówca jednak nie zawiadomił Rady, czy sprawę oddano prokuratoryi państwa. Drugą sprawę nadużyć w skrutynium, podniesioną również przez jedno z pism tutejszych, przedstawił wiceprezydent pan Michalski. Oto z powodu, że przy wpisywaniu atramentem nazwisk kandydatów do ksiąg i wyciskaniu potem bibułą odbiło się jedno nazwisko kilka razy na bibule, powstała wersya, że nazwisko to dopisano nieprawnie w skrutynium. Dochodzenia jednak wykazały, że żadnego nadużycia nie popełniono.

Z kolei r. Rucker przedstawił wypadek, który się zdarzył niedawno na ulicy Kaźmierzowskiej. Oto miejski funkcyonaryusz, t. zw. inspektor targowy kazał aresztować policyantowi jakiegoś handlarza owoców za drobne przekroczenie. Policyant skuł go i skutego w kajdankach odprowadził na policyę, która nie odesłała go do magistratu, lecz ukarała w drodze policyjnej. W tej sprawie będzie zarządzone dochodzenie, a oprócz tego prezydyum magistratu odniesie się do policyi z żądaniem wyjaśnienia, czy ów policyant istotnie skuł owego przekupnia i czy ukarano go policyjnie, gdyż według przepisów należało go odstawić do biura targowego w magistracie i wcale nie skuwać.

Wreszcie przystąpiono do porządku dziennego. Po załatwieniu kilku spraw czysto administracyjnego znaczenia przedstawił r. Lilien wniosek o upoważnienie syndyka miejskiego do zawarcia ugody z masą konkursową zbankrutowanej spółki „Zdrowie", która winna jest gminie za podatki i różne należytości około 2.100 koron. Po myśli wniosków referenta uchwalono przyjąć 25%, t. j. 525 koron, resztę zaś odpisać.

Na tem z powodu braku kompletu zamknięto posiedzenie.

List do Redakcyi.

(*W sprawie Rady powiatowej zbarazkiej.*)

Berezowica kr. 15 marca.

Przed kilku dniami w kronice *Przeglądu* umieszczono doniesienie o ukonstytuowaniu się nowowybranej w lutym b. r. zbarazkiej Rady powiatowej, z wyrazami podziwu nad jednomyślnością przy tym wyborze. Nie wdając się w krytykę, zaznaczam, iż do składu tej Rady nie wybrano dawnych jej członków z większych posiadłości, jak Michała i Franciszka Czarniakowskich, Władysława Zielińskiego, oraz niżej podpisanego. Snać uważano tychże za niezdolnych do takiej solidarności!

Nowe to czasy, nowi ludzie i nowe pojęcia, ale stara strategika tak znakomitego cofania się, jak teraz w Mandżuryi. Zdaje się, że rozkład i anarchia wkraczają do nas nietylko z zachodu, ale i od wschodu..

Może to doniesienie posłuży choć w części do wyjaśnienia tej smutnej zagadki.

Mieczysław Konopacki.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Petersburg. Jenerał Kuropatkin telegrafował 14 b. m.: Od chwili odparcia ataku japońskiego nie otrzymałem żadnych sprawozdań o walkach. Żołnierze i kompanie, które były odcięte od swych korpusów, powróciły w ostatnich dwóch dniach do swych oddziałów. Furgony już są częściowo uporządkowane i po największej części znajdują się przy swych oddziałach. Wojska znajdują się w porządku, zaopatrzone w żywność i są gotowe do nowych walk. O stratach w ludziach, oraz o stratach w materyale nie otrzymałem dotychczas dokładnych sprawozdań.

Petersburg. Jenerał Kuropatkin telegrafował dnia 15 b. m.: Wojska nasze przechodzą przez Tielin w zupełnym porządku, Odbyłem inspekcyę piechoty. Aż do mojego odjazdu z Tielina nie przyszło do walk. Podczas mej podróży w kierunku północnym widziałem wiele oddziałów z furgonami w zupełnym porządku. Odbyłem inspekcyę pułku, który świeżo przybył z Rosyi. Żołnierze znajdują się w doskonałem usposobieniu.

(*Ze źródeł japońskich*).

Tokio. Marszałek Oyama donosi, że dnia 13 b. m. oddział japoński obsadził Hinking.

Tokio. (Urzędownie) **Marszałek Oyama donosi, że japońska straż przednia, która wszędzie zacięcie ścigała nieprzyjaciela obsadziła Tielin w nocy ze środy na czwartek 16 b. m. o godz. 12 minut 20.**

Londyn. Do *Daily Express* donoszą z Singapore dnia 15 b. m.: Japońskie krążowniki „Kasagi" i „Hitose" jako też krążowniki pomocnicze „Yavata" i „Ameryka", które pod dowództwem adm. Dewe przybyły tu dziś rano, popołudniu ruszyły w dalszą drogę.

Nowy Jork. Do *N. Jork Heralda* donoszą z Seul: Bez przerwy nadchodzą wielkie transporty wojsk z Japonii. Prawie we wszystkich portach koreańskich odbywa się lądowanie wojsk japońskich.

To samo pismo donosi dalej z Seul, że przeszło 40.000 Japończyków z silną artyleryą wylądować miało koło Władywostoku. Oblężenie Władywostoku rozpocząć się ma niebawem. Drugi korpus japoński koncentruje się koło Gensanu.

Londyn. Do dzienników tutejszych donoszą z Tokio, że według najnowszych wiadomości z teatru wojny, wojska rosyjskie są bardzo zmęczone i nie mogą szybko się cofać, gdyż prowadzą ze sobą wielki tabor rannych. Obecnie wojska rosyjskie cofają się na północ od Tielinu, koło miejscowości Kaipuan. Jest tam teren wprawdzie nieodpowiedni do stawiania oporu, lecz sytuacya wymaga, ażeby Kuropatkin poświęcił jedną część armii, jeżeli chce drugą jej część uratować.

* * *

Petersburg. Ministerstwo wojny przygotowuje już zarządzenia mobilizacyjne. Nowa armia będzie się składać z czynnych wojsk liniowych, wyłącznie młodszych lat, uzupełnionych przez rezerwy. Zmobilizowaną będzie tylko piechota i artylerya, gdyż konnicy obecnie na placu boju nie potrzeba więcej.

Paryż. Dzienniki donoszą, że minister Bułygin, podczas rady wojennej w Carskiem Siole, oświadczył, że w razie mobilizacyi 300 do 400 tysięcy żołnierzy, nie przyjmuje najmniejszej odpowiedzialności za utrzymanie porządku i spokoju wewnątrz państwa.

Londyn. W rozmowie z redaktorem *Evening Standard* oświadczył Rotszyld, że odroczenie nowej pożyczki rosyjskiej równa się prawie jej odmówieniu. Przyczyną tego odroczenia są obecne stosunki rosyjskie, a nie jakaś presya ze strony rządu francuskiego w interesie pokoju. Dotychczas umieszczono w Rosyi około 500 do 600 milionów funtów szterlingów francuskich pieniędzy. Wobec tego, a zwłaszcza wobec powikłań wewnętrznych i zewnętrznych w państwie rosyjskiem, trudno się dziwić, że kapitaliści francuscy boją się angażować z nowym kapitałem. Lord Rotszyld oświadczył wreszcie, iż nie wie, skąd Rosya mogłaby jeszcze wydobyć pieniądze na dalsze prowadzenie wojny.

Petersburg. Korespondent *Nowoje Wremia*, jedyny dziennikarz znajdujący się w Tielinie, telegrafuje: „Tylko ciężki obowiązek zmusza mnie do znoszenia tych strasznych trudów. Od dwu dni nic nie jadłem. Nocujemy wśród największego mrozu na wolnem powietrzu. Nie mamy się gdzie umyć. Od paru tygodni nie zmienialiśmy bielizny.

Cyfra obustronnych strat jest cokolwiek niższa od 200.000. Ze strony rosyjskiej olbrzymią jest strata w oficerach, szczególnie w komendantach pułkowych".

* * *

Musimy jeszcze z obowiązku dziennikarskiego zanotować pogłoskę, która kursuje w prasie zagranicznej, a która naszem zdaniem nie ma żadnej wartości. Jestto więc w pierwszym rzędzie bajeczka puszczona w świat przez dzienniki włoskie, że w Japonii noszą się z myślą wysłania floty do Europy w tym celu, iżby wpłynęła do Baltyku, zdobyła Kronsztadt, a potem Petersburg. Niedorzeczność tej myśli jest tak wielką, iż zbytecznem byłoby ją obalać, zwłaszcza, że Japonii nic a nic nie zależy na tem, co się dzieje z Kronstadtem i z Petersburgiem, a natomiast potrzebuje ona floty najpierw do pobicia armady Rożestwieńskiego, a następnie do zdobycia Władywostoku.

* * *

Listy z Petersburga donoszą, że car ogromnie cierpi na bóle głowy i tak jest do wszystkiego zniechęcony, iż kiedy tymi dniami minister Chiłkow przyszedł ze sprawozdaniem w ważnej sprawie, dotyczącej kolei syberyjskiej i w której zależało na tem, aby car wydał jak najprędzej swoją decyzyę, car go odprawił i rzekł: „Daj mi pan spokój z temi głupstwami!"

Podobno Kuropatkin otrzymał już dymisyę, a tymczasowym jego następcą mianowano jenerała Liniewicza.

Według *Nowego Wremienia* nie można się łudzić nadzieją, żeby więcej niż 60.000 żołnierzy, zdolnych do boju, ocalało z armii Kuropatkina, a i ci nie mają amunicyi i żywności.

Podobno w południowych guberniach wybuchły po miasteczkach rozruchy antiżydowskie.

KRONIKA.

Lwów 17 marca.

Pogrzeb ś. p. Henryka Kieszkowskiego odbył się wczoraj po poł. w Krakowie. Olbrzymi kondukt żałobny prowadził X. biskup Nowak. Przed trumną urzędnicy Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń nieśli wspaniały wieniec. Przemawiali przed gmachem Tow. wzaj. ubezpieczeń p. Męciński, jako prezes, i dyrektor Fr. Paszkowski, zaś na cmentarzu: imieniem urzędników p. Biskupski, imieniem Stowarzyszenia wzaj. pomocy ajentów, noszącej imię zmarłego, p. Władysław Niewiarowski.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną 900 K., rozpisuje urząd gminny w Głogowie. Podania do końca kwietnia.

Ślub. W kościele farnym w Brodach odbył się tymi dniami ślub hrabianki Stelli Karnickiej z p. Wilhelmem Mattauschem porucznikiem załogującej tam dywizyi 13go pułku ułanów. Między innymi nadesłał życzenia generalny adjutant Cesarza i właściciel pułku, w którym pan młody służy.

Dziś w Kole literackiem odczyt Jana Pietrzyckiego „o poezyi japońskiej". Początek punktualnie o godz. 8 wieczór.

Koncert Pauli Szalit, znakomitej pianistki, odbędzie się w sobotę dnia 18 marca w Narodnym Domu. Program koncertu jest następujący: 1. Beethoven Op. 28 Sonata D-dur, Allegro, Andante, Scherzo (Allegro vivace), Rondo (Allegro ma no troppo). 2. Mendelsson Variations sérieuses. 3. Chopin a) Nocturne Des-dur, b) Scherzo H-moll. 4. a) Schumann Vogel als Prophet, b) Brahms Capriccio H-moll, c) Leschetizky Tarantelle. Początek o godz. wpół do 8mej wieczorem.

Ze Stanisławowa piszą nam: Staraniem stanisławowskiej „Czytelni naukowej" odbędzie się dnia 25 b. m. pierwsza konferencya literacka, na której p. Adam Cehak (Stodor) mówić będzie na temat: Salome — w współczesnej liryce i dramacie, zaś p. Jan Pietrzycki ze Lwowa, wygłosi odczyt pt. „Poezya wiśniowych sadów i wschodzącego słońca". Spodziewać się należy, że publiczność szczelnie wypełni salę wykładową.

Z fundacyi imienia Szajnochy. W dniu wczorajszym, pod przewodnictwem Dr A. Małeckiego, odbyło się doroczne posiedzenie Komitetu fundacyi imienia Karola Szajnochy. Z nadesłanego nam sprawozdania dowiadujemy się, że majątek fundacyi, z końcem grudnia 1904 r. wynosił 66.065 K 22 h., a zwiększył się w ciągu tego czasu o 369 K. 95 h. Z odsetek od majątku fundacyi pobierali w ubiegłym roku zasiłki dwaj wybitni pisarze nasi: Zygmunt Miłkowski i Karol Brzozowski, po którego zgonie, stypendyum im. Szajnochy przyznane zostało znakomitemu i zasłużonemu publicyście, Platonowi Kosteckiemu. Ponieważ w roku ubiegłym skończyło się trienium prezydyum Komitetu, więc dokonano nowych wyborów, z których na dalsze trzechlecie jednomyślnie wyszli pp. Dr. A. Małecki i dotychczasowy jego zastępca Władysław Łoziński.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 19 bm. Brody: prof. gimn. J. Meyer, Religia starożytnych Greków i Rzymian, cz. II. (z obraz. świetln.). — Delatyn: prof. szkoły realnej B. Duchowicz, O fałszowaniu środków spożywczych, oraz łatwych sposobach wykrycia fałszowań (z demonst.) — Drohobycz: prof. gimn. F. Pytel, Kultura Japonii (z obrazami świetln.). — Kałusz: Prof. uniw. Dr. K. Twardowski, O uczuciach. — Kołomyja: prof. gimn. J. Koim, Budowa wszechświata (z obr. świetln.).— Przemyśl: prof. gimn. Dr. L. Bykowski: Walka o byt w przyrodzie i społeczeństwie. — Sambor: Docent pryw. uniw. Dr. B Gubrynowicz, O Henryku Sienkiewiczu. — Sanok: prof. gimn. A. Bielak, Chemia życia codziennego. — Stanisławów: prof. gimn. X. S. Malarski, Jana Matejki obrazy historyczne, cz. I. (z obraz. świetln.). — Stryj: prof. gimn. D. Wajcowicz, Krótki wykład nauki o cieczach (z doświadcz.) — Tarnopol: prof. semin. naucz. S. Srokowski, Prądy morskie. — Złoczów: prof. gimn. M. Olszewski, rozwój gadów i ptaków w epoce mezozoicznej (z demonstracyami).

Raut PP. Ekonomek 19 marca zapowiada się świetnie. W przedstawieniu amatorskiem wezmą udział wybitne siły, a w części koncertowej wystąpi z pieśniami młodziutka, a pochlebnie już znana p. A. Kruszelnicka. Zajmujący program, oraz cel prawdziwie miłosierny, zgromadzi niewątpliwie w niedzielę wieczór liczną i życzliwą publiczność w salach Kasyna miejskiego".

Na budowę kościoła rz.-katolickiego w Nowemsiole koło Podwołoczysk na ręce WP. Waleryi Czarniakowskiej, jako protektorki i przewodniczącej komitetu budowy, złożone zostały następujące datki w gotówce przez miesiąc luty 1905:

P. Michał Czarniakowski 100 kor., p. Walerya Czarniakowska 50 kor., p. Antym Nikorowicz dyrektor lwowskiej Kasy oszczędności 25 kor., Dyrekcya lwowskiej Kasy oszczędności 10 kor., p. Adolfina Wysocka 10 kor., p. Franc. Czarniakowski za cegiełki na ten cel wydane 10 kor., p. Józefa Czarniakowska 10 kor., również za cegiełki na budowę; dr. Adam Horwath adwokat 50 koron. Razem 265 koron; złożono kwotę tę na książeczkę Kasy oszczędności we Lwowie z końcem lutego br. Dalsze składki ogłaszane będą z końcem każdego miesiąca w *Przeglądzie*, a gotówka w Kasie oszczędności złożoną będzie co miesiąc. Łaskawym ofiarodawcom w imieniu komitetu składamy serdeczne „Bóg zapłać stokrotnie".

Defraudant Kuczkowski, który po dokonaniu defraudacyi na szkodę gminy zbiegł ze Lwowa, popełnił też sprzeniewierzenie na 1900 K. na szkodę Towarzystwa „Rodzina", w którem pełnił funkcyę buchaltera.

Świetny wieczór, jak nam donoszą z Wiednia, odbył się tymi dniami u państwa Leonów Bilińskich. Na wieczór przybyło mnóstwo osób z arystokracyi polskiej i niemieckiej, bardzo wielu członków Koła polskiego samych, lub z żonami i wielu wyższych urzędników Polaków.

Amatorowie słodyczy. Chłopi, którzy się rzucili na cukrownię michajłowską, należącą do Tereszczenki na Ukrainie, zrabowali w niej 80.000 pudów, czyli 1,360.000 kilogramów cukru.

Jak wiosna oddziaływa na budzenie się życia, ilustrują to w swoim zakresie raporty policyjne. Oto np. wczorajsze raporty notują wypadków drobnych bójek ulicznych, małych kradzieży, szybkiej, nieostrożnej jazdy na ludnych ulicach itp. drobnych przekroczeń razem niebywałą liczbę 107, zwykle zaś cyfra ta dosięga 30 do 40.

Podnoszenie ducha narodowego w Galicyi wschodniej. Z Kamionki strumiłowej piszą: Tutejsza młodzież mieszczańska, rolnicza i rzemieślnicza odegrała trzy razy na scenie amatorskiej „Kościuszkę pod Racławicami". W grudniu rozpoczęły się próby, szły opornie i już prawie znikła nadzieja, aby była możność dokończenia zamierzonego dzieła, ale dzięki wytrwałości amatorów, jak i niezmordowanej gorliwości reżysera p. B. Sobotowskiego, nauczyciela tutejszego, doprowadzono rzecz do końca. I gra i obrazy każdego aktu zadowolniły słuchaczy, a było ich za każdym razem ponad 300 z Kamionki i okolicy. Staranność w grze i postawie uwydatniała się u wszystkich, a najbardziej u St. Falińskiego, stolarza, który, podjąwszy się dwóch ról najmozolniejszych (Kościuszki i lirnika), wywiązał się z obu należycie. Cegielnik Składnik pysznym był Bartoszem, siostry Taranowiczówny, córki rolnika, odegrały role burmistrzyni Lichockiej i Filomeny, a krawczyn. Ciśniewiczówna bardzo nadała się do roli starościny Szujskiej. Podnieść jeszcze należy grę Semenowicza w roli Lichockiego, Łechniuka jako Katkowa, a przedmieszczanki Jaworskiej w roli Brandyski. Trzeba było widzieć, jak zapał amatorów udzielał się publiczności i naprzemian publiczność ośmielała i dodawała otuchy grającym.

Niewłaściwy postępek. W omawianej na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej sprawie sprzedaży pewnej liczby przedmiotów wysortowanych ze zbiorów miejskiego muzeum przemysłowego dowiadujemy się, że terminu licytacyi, na której miały być owe przedmioty sprzedane, nie ogłoszono ani w drodze urzędowej, ani przez dzienniki, a wiedzieli o niej tylko urzędnicy magistratu i jakaś garstka ludzi, która się od nich poufnie o tem dowiedziała. To też na owej licytacyi sprzedawano przedmioty bardzo wielkiej wartości za bezcen, niemal po kilka centów. Opowiadają, że pewien radzca miał zakupić za 12 złr. tak wielką ilość artystycznych majolik, że zabrano je w trzech wielkich koszach. Niektóre przedmioty, nabyte po kilkadziesiąt centów na owej licytacyi, już nazajutrz odkupywali żydzi-handlarze po kilkanaście i kilkadziesiąt złotych.

Z Poznania nadchodzi wiadomość, że prezes Wydziału krajowego, starosta krajowy, p. Dziembowski, zniemczony Polak, a krewny daleki polskiego mówcy parlamentarnego, tego samego nazwiska, wypędził ze służby urzędnika, zaznaczając

w piśmie urzędowem, że czyni to dlatego, że ów urzędnik głosował podczas wyborów do sejmu na Polaka. Z tego powodu panuje wielkie oburzenie nawet wśród niemieckich urzędników, nadto z powodu tej sprawy wniesie w Sejmie interpelacyę poseł Ludwik hr. Mycielski. Władze pruskie znajdą się w ciężkim kłopocie. Wysoki urzędnik skompromitowany i to jeszcze na samem polu walki w Poznańskiem, to rzecz arcyniemiła, którą trudno będzie zatuszować.

Wyprawa do bieguna antarktycznego. Dziennik paryski *Matin* otrzymał długi list od przywódzcy wyprawy do bieguna Południowego, Charcota. List datowany jest z Puerto-Madryn (Argentyna) dnia 20 lutego, a donosi o odkryciach i opisuje smutne przygody okrętu „Le Français". Pierwsza to wyprawa francuska, która przezimowała przy biegunie antarktycznym.

Po opuszczeniu Ushuwai — pisze komendant „Le Français" — opłynęliśmy wybrzeża archipelagu Palmera, następnie zjechaliśmy do cieśniny Gerlache, szukając nadaremnie miejsca odpowiedniego do przezimowania; znaleźliśmy je dopiero w marcu r. z. po dziesięciodniowej, strasznej burzy przy wyspie Wandel. Aby się zabezpieczyć od lodowców, zamknęliśmy wejście do małej zatoki łańcuchem; dzięki temu nie mogły nam składać wizyt.

Przezimowanie odbyło się w warunkach pomyślnych, program naszych prac naukowych został wykonany; mimo, iż przeprawy po lodzie były bardzo trudne skutkiem zmian temperatury, uskuteczniliśmy kilka. Odwaga i wytrzymałość moich towarzyszy — zdumiewające.

Staraliśmy się ich rozrywać, kształcąc ich umysły. Zapasy były obfite. Nie brakło nam niczego. Z wiosną wyruszyliśmy w pięciu, wlokąc sanki za sobą, w ten sposób zeksplorowaliśmy całe wybrzeże. W grudniu przepiłowaliśmy lód, aby oswobodzić okręt, a w poszukiwaniu swobodniejszego morza odpłynęliśmy ku północy, wśród okropnej pogody, niedo bombardowało nas ogromnemi kawałkami lodu. Widzieliśmy ziemię Aleksandra, niedostępną skutkiem lodowej ławiny. Opłynęliśmy Ziemię Grahama i, przedostawszy się przez olbrzymie lodowce, dotarliśmy do nieznanego wybrzeża, którego na karcie geograficznej nie ma. Płynęliśmy wzdłuż niego na przestrzeni mili, aż wreszcie utknęliśmy na skale podwodnej. Położenie nasze było krytyczne. Załoga począła gorączkowo wypompowywać wodę; każdy pracował po 45 minut bez przerwy. Zdołaliśmy wreszcie cofnąć się. Gdyby nasz okręt był mniej dobrze zbudowany, bylibyśmy poszli na dno. Jednak opóźniło to dalszą drogę. Odkryliśmy następnie wyborną przystań, gdzieśmy wypoczywali przez dni kilka. Byliśmy wszyscy zmordowani. Wyruszyliśmy z powrotem dnia 17 lutego i przybyliśmy tu wprost, omijając Ushuwai i Santa Cruz, skutkiem strasznej niepogody. Przywozimy ciekawe zdobycze naukowe. Jest nas sześciu".

Temperatura dnia 15 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie, w Tarnopolu i w Czerniowcach —1, w Wiedniu +6, w Salzburgu +4, w Gracu +2, w Pradze +6, w Tryeście +9, w Abbazyi +7, w Raguzie +12, w Budapeszcie +5, w Berlinie +6, w Hamburgu +4, w Monachium +4, w Wrocławiu +7, w Genewie i Lugano +2, w Anglii +7, w Paryżu +9, w Biarritz +15, w Nizzy +7, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +7, w Rzymie +10, w Neapolu +12, w Palermo +13, w Madrycie +9, w Petersburgu +1, w Wilnie —2, w Warszawie +1, w Moskwie —11, w Kijowie —3, w Odesie 0, w Serajewie +5, w Belgradzie +4, w Bukareszcie —1, w Sofii +2, w Konstantynopolu +5, w Atenach +12.

Z walk wyborczych. Z epoki ostatnich walk wyborczych na Węgrzech *Pester Lloyd* opowiada zabawny epizod: kandydat opozycyjny „obrabiał" swój okręg, w każdej wiosce zgromadzając tłumy ludności, przeważnie Słowaków, wobec których wygłaszał takie przemówienia:

„Gdy złośliwy Tisza rozpędził parlament, poszedłem pewnego dnia, aby ukoić ból do pięknego ogrodu królewskiego. Usiadłem na zielonej ławce i ukryłem twarz w dłoniach. Po chwili uczułem jakąś rękę na mojem ramieniu. Podniosłem głowę i ku wielkiemu zdziwieniu ujrzałem przed sobą — króla — we własnej osobie.

— Co cię smuci, kochany Miska? — zapytał.— Zlituj się, powiedz mi.

— Jak nie mam być smutny, panie królu — odrzekłem — skoro Izba posłów została rozpędzona na cztery wiatry i stawiają mi kontrkandydata.

Poczciwy stary król uśmiechnął się i klepiąc mnie po ramieniu, rzekł:

— Nie bój się, drogi synu. Ja ciebie nie opuszczę. Powiedz swoim wyborcom, że *ja* chcę, aby wybrali *ciebie*.

Naiwni Słowacy ogromną większością dali głosy na kandydata opozycyi — aby przypodobać się — królowi.

Spirytyści nowojorscy. Policya w Nowym-Jorku przedsięwzięła energiczne kroki, celem położenia tamy wzmagającym się coraz bardziej oszustwom spirytystów, którzy prowadzą niesłychane nadużycia z wywoływaniem duchów i mają we wszystkich klasach społeczeństwa licznych zwolenników. Zwłaszcza pewna kobieta, „poświęcona" przez wodza spirytystów, posiadała wielu zwolenników. W ubiegłym tygodniu, wobec bardzo licznego zgromadzenia wpadła w trans i wywoływała duchy zmarłych, które udzielały rad obecnym, gdzie najlepiej i najpewniej pieniądze lokować. Nagle gabinet materyalizujący został przez obecnych na zebraniu tajnych policyantów otoczony i oczom zgromadzonych ukazało się dobrze odżywione żyjące medium, otoczone w gazę fosforyzującą i otoczone różnemi sprzętami, przyrządami do wywoływania duchów. Medium zaaresztowano.

Zmarli. W Przemyślu Helena Oksza Orzechowska, wdowa po kapitanie, przeżywszy lat 57.— W Warszawie Stanisław Strzelecki, współpracownik *Tygodnika Ilustrowanego*, przeżywszy lat 56.— W Wiedniu Jakób Narkiewicz-Jodko, jeden z najwybitniejszych obywateli gubernii mińskiej, przeżywszy lat 57. W młodości poświęcił się muzyce i nawet odbył podróż po Europie i Ameryce, gdzie we wszystkich ważniejszych miastach koncertował, ale później oddał się z zamiłowaniem gospodarstwu, oraz doświadczeniom w zakresie elektryczności. W ostatnich czasach założył w majątku swoim nad Niemnem sanatoryum, do którego przyjmował wiele chorych dla leczenia się światłem i elektrycznością.

Stan powietrza. T o g. 7 rano + 2. w poł. + 8. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Westchnienie.

Stara panna (znalazłszy męski guzik):

— Ach, gdzie może być ten, co należy do tego guzika?

Przezorny.

— Kochany wujaszku, czy mógłbym prosić cię o kwadransik rozmowy?

— O nie, tyle ci nie pożyczę.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Apajune," duch wodny, operetka K. Millöckera. — W sobotę „W przystani," dramat w 3 a. J. Engla. Występ p. R. Żelazowskiego.—W niedzielę popołudniu „Gejsza," japońska operetka Sidney Jonesa. Wieczorem „Ijola." dramat w 4 aktach, napisał Jerzy Żuławski. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

Colosseum w pasażu Hermanów od dnia 16 do 31 marca wspaniały program światowych sił artystycznych: Mlle Jean de Arey, zwana etoile française (gwiazda francuska). Panna Barańska, polska subretka. Zespół Jaksonów. Nadzwyczajni gimnastycy salonowi. Mael Ree. Amerykańscy komicy, oraz inne pierwszorzędne atrakcye.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Na wczorajszą premierę w teatrze miejskim nie wiele przybyło publiczności. Dano Jerzego Engla trzyaktową tragedyę przełożoną z niemieckiego pt. „W przystani".

Gdy wprowadza się na naszą scenę sztukę z obcej literatury, zapytać się godzi: dlaczego? Głośne nazwisko autora, z jakiejś przyczyny powstały rozgłos sztuki lub jej samej istotna wartość usprawiedliwiają wystawienie przekładu. Z literatury niemieckiej widzieliśmy w bieżącym sezonie trzy sztuki: za marnym „Capstrzykiem" Beyerleina przemawiała jego aktualność w odniesieniu do stosunków w armii pruskiej i powstały stąd rozgłos tego melodramatu, niesmacznych „Tkaczy" i „Różę Berndt" Hauptmanna rekomendowało głośne nazwisko autora. Wystawienia sztuki pana Engla nie usprawiedliwia ani jej wartość, ani nazwisko autora. Pewne niezaprzeczone, lecz skromne sobie bardzo jej literackie zalety nie wynoszą jej wcale ponad całe tuziny podobnych niemieckich dramatów, pisanych pod wpływem Ibsena.

„W przystani" jest sztuką w wysokim stopniu tendencyjną. Treścią jej jest wpływ, jaki wiara i religijność wywiera pod względem etycznym na jednostkę, a stąd w pewnem uogólnieniu i wpływ jej obyczajowo-społeczny na współżycie tych jednostek w liczbie mnogiej pomiędzy sobą. Na tle pożycia dwojga niedobranych małżonków rozsnuwa autor szereg wypadków, które wpływ ten mają wedle jego woli oświetlić, ponieważ zaś oświetlenie to nie jest zupełnem, reszty dopowiada rezoner sztuki młody inżynier Henryk Jarmer (pan Nowacki). Gdy pominąć nawet zechcemy tendencyę autora, uderzającą nas w wysokim stopniu niemile, to zapytać się siebie musimy: co nas to wszystko obchodzi? Mimo bowiem, że problemat, stanowiący treść sztuki, jest niewątpliwie bardzo doniosły i interesujący, rzecz nie budzi zaciekawienia, gdyż autor patrzy na nią pod kątem bardzo protestanckim, poniekąd również i izraelickim; na podstawie tedy słusznego czy niesłusznego rozumowania do jakichkolwiek potem doszedłby wniosków — pozostają one dla nas bezprzedmiotowe pod względem budzącego się zainteresowania, bo już premissy tych wniosków są dla nas dziedziną obcą i obojętną. Pan Engel jednak nie fatyguje się tak dalece, by ustawiać łańcuch przyczynowy, udowadniający jego wnioski. Premissy nam daje w postaci pobieżnie naszkicowanej religijności bohatera sztuki, i w tem, co o znaczeniu religii mówi pastor Heiden, a wnioski już ma gotowe; zdarzenia dziejące się na scenie nie są udowodnieniem ich, lecz tylko mają być ich ilustracyą.

Prosty sobie, poczciwy rybak z Moorluke, Eliasz Drühs (pan Żelazowski), od lat ośmiu ożeniony jest z nieporównanie od siebie inteligentniejszą wychowanicą nauczyciela Jarmera, Jadwigą (pani Bednarzewska). Żyją oni na pozór szczęśliwie. Lecz Drühsa dręczą plotki, opowiadane w osadzie. Mianowicie Jadwiga kochała się dawniej w młodym Henryku Jarmerze, który obecnie jest inżynierem i właśnie przyjechał do Moorluke, aby tam założyć wodociągi. Drühs dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że on, prosty, nieuczony rybak, nie jest w stanie wypełnić sobą życia inteligentnej swojej żony. Też podejrzenia dręczą go. W chwili, gdy do Moorluke przyjechać ma Henryk Jarmer, obawy jego stają się tem więcej piekące. Nakłania on żonę, by przysięgła, iż nie popełniła dotąd, ani nie popełni w przyszłości z Henrykiem takiego kroku, któryby srom ściągnął na jej uczciwość jako żony. Jadwiga przysięgła na Ukrzyżowanego Chrystusa i na głowę dziecka. Drühs, którego kiedyś wśród burzy na morzu uratowała ze wzburzonych nurtów promienna wizya Chrystusa i który w swej prostaczej, nieskończonej wierze przypuścić nie jest zdolny, by ktoś mógł krzywo przysiądz, z melancholijnego, trapionego złemi przeczuciami, staje się wesół, pełny radości i ufności w przyszłe dni jasnego szczęścia. Spokojny o żonę, idzie na nocny połów na morze. Do Jarmerowej przychodzi Henryk. Odżywają dawne wspomnienia. Wino podnieca nerwy i zmysły. Henryk, zapalony ateista, wygłasza różne oklepane frazesy na temat wiary zmuszającej do abnegacyi, smutku i melancholii i nowej religii, uświęcającej użycie, rozkosz i uciechę na gruzach etyki dekalogu. Potem dowiaduje się od Jadwigi o owej przysiędze. Nazywa ją podłą i nikczemną. Rozprawia dużo o tem, że religię po to wpojono Jadwidze, by jej szczęście odebrać, by z wiary zrobić przy niej stróża jej wierności małżeńskiej dla męża, którego nie kocha, że mąż jej w sposób nikczemny wyłudził od niej przysięgę, która ma być zamkiem jej cnoty wbrew jej woli i pragnieniom itd. Rezultatem tej całej awantury jest grzech między Jadwigą i Henrykiem. Nazajutrz powraca Drühs z połowu. Dowiaduje się co zaszło. Ogarnia go rozpacz. Zdrada żony jest dla niego rzeczą drugorzędną. Jego tragedyą jest co innego. Oto, że Bóg może patrzeć spokojnie na złamanie przysięgi. Dziwi się, że świat się nie zawalił. „Te ludzkie sprawy są małe — powiada do pastora — z niemi dam sobie radę..." O sprawę między nim a Bogiem mu chodzi. W tej chwili stracił wiarę. Chce widzieć Boga, aby się dowiedzieć, czy jest. Gdzie Bóg? czy go można widzieć? Pastor mu odpowiada, że w biblii napisano jest, iż kto ujrzał Boga, ten śmiercią umrze. Więc Drühs bierze na ręce córeczkę i biegnie na brzeg, by się utopić, chce bowiem ujrzeć Boga.

Jak wspomniano, przesłanki tego dramatu religijnego są fałszywe i jednostronne. Przypuszczać wolno, że teozofia znająca tylko Boga zemsty i karzącej bezwzględnie sprawiedliwości, którego wzywa Drühs i przed którym drży Jadwiga, obcą jest nawet protestantyzmowi. Słabe jej podstawy z łatwością mógł zwalić rezoner sztuki. Na przesłankach teozofii o Bogu miłości i przebaczenia, ani tej tragedyi zbudowaćby nie można, ani argumenty ateisty-uwodziciela nie miałyby siły przekonywującej. Zaznaczyć jeszcze wypada, że w rysunku postaci pastora nie poskąpił autor tendencyjnych, ciemnych barw. Przedstawił go jako z gruntu materyalistę, którego cała działalność umoralniająca wypływa tylko z prywatnych kombinacyi i jest środkiem do zdobycia własnych korzyści.

Grano sztukę na ogół znakomicie. Pan Żelazowski i pan Solski (pastor) współzawodniczyli ze sobą doskonałą grą. Pan Żelazowski dobył najsilniejszych akcentów dramatycznych, pan Solski dał znakomitą figurę charakterystyczną. W małej rólce starego Jarmera wybił się na przedni plan pan Feldman; pani Bednarzewska i pan Nowacki wywiązali się na ogół zupełnie poprawnie. Pani Bednarzewska była tylko nieco monotonną w swojej grze, a pan Nowacki tu i ówdzie nieco przesadził w objawach wesołości i swobody.

Jak wspomniano, teatr nie był wysprzedany. Przedstawienie skończyło się przed dziesiątą, co jest jedyną istotną zaletą sztuki pana Engla. (*f. m.*)

* **Juliusz Turczyński:** „Powieści huculskie" Tom I-szy. (U stóp Czarnohory. Po latach). Lwów 1905.

Autor umiłował serdecznie lud huculski, zamieszkujący wyżej położone doliny i jary wschodnich Karpat, mianowicie górną część dorzeczy obu Czeremoszów, Prutu i Bystrzyc i przez lat przeszło trzydzieści rokrocznie obchodził tam sam najdalsze, często nawet mało dostępne doliny i wertepy, drapał się na szczyty gór, zwiedzał w najdzikszych nieraz zakątkach mieszczące się sioła i spędził wiele czasu na rozmowach i zabawach z tym ludem. Poznał go też doskonale i to zarówno jego obyczaje, skłonności i wyobrażenia, jakoteż i właściwy mu sposób wypowiadania myśli i spełniania czynów. Prócz tego nasłuchał się niemało opowiadań o dawniejszych czasach od ludzi starych, pamiętających jeszcze pierwszą połowę zeszłego stulecia, kiedy nawet żadnej drogi kołowej nie było jeszcze w Karpatach i kiedy ludzie, zmuszeni dostać się do jakiejś innej wsi lub miasteczka, musieli przedzierać się, czy to pieszo, czy na małym górskim koniku, przez gęstwy leśne, po stromych zboczach gór, narażając się na straszne spotkania z dzikim zwierzem lub z opryszkami. Owóż na tle życia i obyczajów tego ludu osnuł autor mnóstwo nowel, obrazków, szkiców i powieści, które, począwszy od roku 1882, wychodziły w fejletonach różnych czasopism lwowskich, krakowskich i warszawskich, a także i w osobnych wydaniach książkowych. Ponieważ jednak wydania zostały już wyczerpane, przeto powzięto myśl nowego wydania ich w zbiorowej poprawnej edycyi. Tom pierwszy tego wydawnictwa pojawił się właśnie i obejmuje dwie nowele niedrukowane jeszcze osobno, mianowicie „U stóp Czarnohory" i „Po latach". Pierwsza rozgrywa się w okolicach nad Czarnym Czeremoszem, a treść jej stanowi pożycie małżeńskie starego, zazdrosnego i podejrzliwego gazdy, z młodą żoną, które kończy się bardzo tragicznie z powodu brutalnego postępowania męża z tą biedną Bogu ducha winną kobietą. Swoją drogą fabuła w tej noweli kryje się na drugi plan, zaś na pierwszy wysnuwają się prześliczne obrazy przyrody, malowane z całą miejscową wiernością a bogato rozrzucone w tej pracy.

Nowela „Po latach" osnuta jest na tle życia ludu huculskiego w okolicach bliższych Bukowiny. Tutaj autor daje mniej opisów przyrody i na mniejszą skalę roztoczył akcyę powieściową, za to więcej zajmuje się losami głównych bohaterów noweli, rozwojem ich charakterów i wogóle psychologiczną stroną hucuła.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 marca.

(Z). Odmowa banków francuskich udzielenia Rosyi nowej pożyczki, którą wczoraj wszystkie targi pieniężne powitały bardzo sympatycznie jako zapowiedź rychłego zakończenia wojny, dzisiaj dawała prawie powód do mniej optymistycznych komentarzy. Mianowicie z wielu stron można było słyszeć obawy, iż teraz podtrzymywanie kursu papierów rosyjskich przyjdzie nierównie trudniej niż przedtem i że przeto trzeba się liczyć z możliwością wielkich kataklizmów na giełdzie paryskiej. Jeżeli bowiem popłoch ogarnie francuskich posiadaczy walorów rosyjskich do tego stopnia, iż zaczną oni obawiać się o swój kapitał, w takim razie nastać musi wielki krach. Kurs renty japońskiej zrównał się już prawie zupełnie z kursem renty rosyjskiej, za rosyjską płacono 88, za japońską $87^7/_8$ za 100.

Wedle informacyj, jakie otrzymali bankierzy paryzcy z Petersburga, zamierza rząd rosyjski zaprowadzić nowe podatki wojenne, między innemi podatek od zapałek i od nafty.

I na tutejszym targu dało się dziś odczuć osłabienie się tendencyi a niemal wszystkie papiery zamknięto niższymi kursami. Dużo przyczyniła się do osłabienia tendencyi giełdy tutejszej także wczorajsza debata w radzie państwa nad wnioskiem Derschatty, która wywoła zapewne fatalne wrażenie na Węgrzech i utrudni jeszcze bardziej i tak już niesłychanie trudne rozwikłanie przesilenia węgierskiego.

Z Fiume donoszą, iż znana na cały świat tamtejsza fabryka torped Whiteheada i Spółki, której współwłaścicielem był zmarły niezbyt dawno magnat węgierski hr. Karolyi, zięć wynalazcy torped Whiteheada, ma być niebawem przemieniona w Towarzystwo akcyjne. Fabryka ta zatrudnia obecnie 700 robotników i wyrabia torpedy niemal dla wszystkich państw na świecie. Po przemianie jej w Towarzystwo akcyjne ma ona także budować okręty.

Ostatnie wiadomości.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Na tegorocznym balu prasy w dniu 1-go b. m., usiłowało kilkunastu młodzieńców urządzić demonstracyę przez wniesienie na salę balową trumny, czemu jednakże policya przeszkodziła, nie dopuszczając demonstrantów nawet do wejścia na kurytarz „Filharmonii". Przy odbieraniu trumny przyszło między funkcyonaryuszami policyi a demonstrantami do utarczki, w którą wmięszał się — przez nikogo nie wzywany — jeden z uczestników balu. Na tle tego zajścia powstały — jak zwykle w podobnych wypadkach — niczem nie uzasadnione pogłoski, które następnie znalazły wyraz w niektórych dziennikach, jakoby ze strony komitetu balu prasy i poszczególnych członków Wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich padło wówczas monstrualne hasło: „Bić studentów".

Odeprzeć tę potwarz w formie jak najbardziej stanowczej było obowiązkiem Towarzystwa, którego niczem nie splamiony honor winien być drogi wszystkim dziennikarzom polskim. Gdy jednak wydział Towarzystwa sam dotknięty krzywdzącymi, a z gruntu fałszywymi zarzutami, nie mógł stawać we własnej obronie bez narażenia się na nowy zarzut: stronniczości w sądzie — przeto uznano jako najodpowiedniejszą w danym wypadku drogę: zwołanie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia członków, celem szczegółowego rozpatrzenia i osądzenia całej sprawy.

Zgromadzenie to odbyło się wczoraj wieczorem w jednej z sal Kasyna miejskiego przy bardzo licznym udziale uczestników, stawili się bowiem wszyscy lwowscy członkowie Towarzystwa, a kilku zamiejscowych przysłało usprawiedliwienie.

Obrady zagaił prezes Towarzystwa radzca dworu K r e c h o w i e c k i, poczem, uważając się poniekąd za osobiście interesowanego, oddał przewodnictwo wiceprezesowi p. Karolowi K u c h a r s k i e m u. Po przedstawieniu przez sekretarza Laskownickiego w obszernym referacie faktycznego stanu rzeczy na podstawie przeprowadzonych w tym celu dochodzeń — rozwinęła się nader ożywiona dyskusya, której rezultatem była następująca, j e d n o g ł o ś n i e uchwalona rezolucya:

Walne zgromadzenie, rozpatrzywszy zarzuty, jakie niektóre pisma poczyniły Komitetowi balu prasy i członkom bądź Wydziału, bądź Towarzystwa dziennikarzy polskich — jakoby niewłaściwie sobie postąpili wobec demonstrantów, a nawet brali udział w czynnem znieważaniu, uznało jednogłośnie najzupełniejszą zarzutów tych bezpodstawność i z oburzeniem odpiera fałszywe oskarżenia.

Walne zgromadzenie stwierdza, że nikt ani z członków komitetu, ani wydziału, ani Towarzystwa dziennikarzy polskich nie był w czasie zajścia na miejscu jego obecnym i nikt policyi do urzędowania nie wzywał. Walne zgromadzenie wyraża uznanie wydziałowi za jego działalność i za urządzenie balu, którego cele są przedewszystkiem humanitarne.

Zgromadzenie zakończyło się uchwałą, również jednogłośną, a polecającą wydziałowi, ażeby powyższą enuncyacyę Walnego zgromadzenia Towarzystwa dziennikarzy polskich rozesłał wszystkim polskim dziennikom.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Budapeszt. Prezydent gabinetu hr. Tisza był wczoraj dwa razy na audyencyi u Cesarza. Na propozycyę hr. Tiszy, Monarcha uda się w niedzielę do Budapesztu, gdzie poczynione będą dalsze kroki celem rozwiązania przesilenia. Nastąpi prawdopodobnie ponowne powołanie do Monarchy wybitnych parlamentarzystów węgierskich.

Londyn. Król Edward zachorował lekko wskutek przeziębienia.

Berlin. Jak jenerał Trotha donosi 14 b. m. z Afryki niemieckiej, misyonarza katolickiego Piotra Jägera zamordowali dnia 2 b. m. Hottentoci.

Wiedeń. Wczoraj pod przewodnictwem ks. Karola Auersperga odbyła się tu narada w sprawie odbyć się mającego w roku przyszłym międzynarodowego kongresu rolniczego. W obradach wzięli udział reprezentanci wszystkich rolniczych korporacyj i towarzystw z całej Austryi. Zgromadzenie jednogłośnie oświadczyło się za zwołaniem kongresu i wybrało natychmiast komitet wykonawczy pod przewodnictwem ks. Ferdynanda Lobkovitza. Z zadowoleniem przyjęto do wiadomości, iż prezydent gabinetu br. Gautsch bardzo żywo zajmuje się tym kongresem i że przyrzekł mu finansowe poparcie. Przewodniczącym kongresu będzie minister hr. Bouquoy.

Rzym. Ponieważ Fortis oświadczył, że nie może przyjąć misyi utworzenia gabinetu, król powierzył prowizorycznie ministrowi spraw zagranicznych przewodnictwo w gabinecie i ministerstwo spraw wewnętrznych, z zatrzymaniem dotychczasowych członków gabinetu.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Ażeby działalność deputacyi w Petersburgu nie pozostała zupełnie bez skutku, hr. Tyszkiewicz postarał się o audyencyę u jenerała Maksymowicza, obecnego naczelnika kraju. Było to przed samym odjazdem jenerała Maksymowicza do dotychczasowej jego siedziby do Nowoczerkawska, skąd za tydzień uda się do Warszawy na stały pobyt.

Jen. Maksymowicz przyjął go z uprzedzającą grzecznością. Z całej rozmowy, choć była ona krótką, wysnuł hr. Tyszkiewicz wniosek o dobrem usposobieniu Maksymowicza względem kraju, opiece jego powierzonemu, o skłonności do ustępstw, i o przekonaniu jego, że obecny system, zaostrzony nienawiścią plemienną, cechującą ostatniego naczelnika kraju, przeżył się, a zachowanie go w całej pełni nadal doprowadziłoby jedynie do rezultatów ujemnych.

Z tem zapatrywaniem jen. Maksymowicz wcale się nie tai i dał również do zrozumienia, że zaraz na wstępie chciałby zrobić coś, coby te dobre chęci jego czynem zamanifestowało.

Londyn. W Izbie gmin toczyła się wczoraj dyskusya nad wnioskiem prezesa gabinetu, domagającym się, ażeby obrady nad pewnymi etatami, które ustawowo powinny być załatwione przed dniem 31 marca, były zamknięte przed tym terminem. Wniosek ten przyjęto 208 głosami przeciw 129. Opozycya nazwała wniosek ten naruszeniem swobód parlamentu.

Rada państwa.

Wiedeń. Pomiędzy wniesionemi dziś interpelacyami znajduje się interpelacya p. B r e i t e r a do prezydenta ministrów w sprawie rzekomej audyencyi hr. Wodzickiego u Cesarza. Interpelant wywodzi, że na tej audyencyi rzekomo hr. Wodzicki informował Monarchę o zachowaniu się Izby posłów, a szczególnie Koła polskiego w sprawie wniosku Schumeiera o szpitalu garnizonowym w Gracu. Mianowicie hr. Wodzicki miał donieść Monarsze, że frakcya katolicka Koła polskiego pod przewodnictwem X. Pastora usunęła się od głosowania nad owym wnioskiem. Monarcha rzekomo miał się wyrazić ujemnie o postępowaniu X. Pastora. Interpelant dopatruje się w tem wpływania na swobodę głosowania posłów.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi nad wnioskiem p. Derschatty. Prezydent ministrów G a u t s c h polemizował z wywodami p. Lechera, który zarzucił rządowi austryackiemu to, że jest za nawiasem w rokowaniach Monarchy z politykami węgierskimi. Prezydent Gautsch oświadcza, że nie może wyobrazić sobie, jakby to było możliwe, ażeby w chwili, gdy Król węgierski w myśl wyniku ostatnich wyborów, odpowiednio do zwyczajów konstytucyjnych, powołuje do siebie polityków węgierskich i z nimi naradza się o sytuacyi, także i politycy austryaccy mieszali się do tego. Dopiero po utworzeniu nowego gabinetu węgierskiego będzie zadaniem rządu austryackiego przedłożyć rządowi węgierskiemu szereg pytań konkretnych i stosownie do otrzymanych odpowiedzi wystąpić z wnioskami przed parlamentem.

Wobec uwag p. Lechera, że prezydent ministrów jest białą kartą, na której Cesarz austryacki pewnego dnia wypisze to, co Król węgierski przyrzekł, jakoteż, że prezydent ministrów czeka tylko na hasło z Burgu i że nawet jest gramofonem, do którego się włoży nową płytę — to mówca oświadcza, że nie jest tak wielostronnym. (Wesołość). Może Izba z biegiem czasu będzie miała sposobność przekonania się o tem, że mówca jest dosyć jednostronnym, szczególnie wówczas, gdy chodzi o zastępstwo interesów ojczyzny.

Wojna.

Petersburg. (Urzędowo). **Kuropatkin usunięty został ze stanowiska naczelnego wodza, a w jego miejsce zamianowano naczelnym wodzem generała Liniewicza.** (Generał Liniewicz jest, jak wiadomo, Polakiem. *Przyp. Red.*)

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 marca.

Marki 117·22, renta majowa 100·35, węgierska renta koronowa 98·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·75. węg. zakł. kred. 796.00, anglobanku 299 50, unionbanku 558·50, bankvereinu 563·50, länderbanku 468 00, kolei państw. 661.50, lombardy 91 50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 574·00, tytoniowe 000 00, alpiny 522·50, Rima Muranyi 540·50, prag. Tow. żel. 2617.00, losy tureckie 143.50, ruble 253·75. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 17 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 595.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 50 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·40 do 100.10 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·50 do 100 20

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 5.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.50 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.55, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 6.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m. n. 59 rano.

17)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Oto twoje gniazdko — rzekła z uśmiechem. — Teraz odchodzę, nie zadając ci żadnych pytań; odpocznij, bo musisz być bardzo zmęczona.

— Jestem rzeczywiście zmęczona — odpowiedziała Elza, rozrzewniona dobrocią lady Anny — ale jeśli stryjenka żąda, zaraz się przebiorę i mogę zejść.

— Nie, moje dziecię, nie chcę, aby na pierwszy raz zobaczono cię z podsiniałemi oczami i pobladłą twarzyczką — odpowiedziała lady Anna, dzwoniąc. — Dziewczyna, która przyjdzie zaraz, to twoja panna służąca; jest Francuzką, imię jej Delfina. Rozpakuje twoje kufry, poda ci herbatę i spełni, co zażądasz. Odpocznij sobie do wieczora; obiad o ósmej i nikogo obcego nie będzie dziś na nim, zarządziłam tak wszystko, żebyśmy byli sami.

Widocznie lady Anna była przyzwyczajona do tego, aby nikt nie sprzeciwiał się jej postanowieniom, ale też Elza nie miała bynajmniej tego zamiaru; rada była pozostać samą kilka godzin, aby zastanowić się nad nowem swojem położeniem i otoczeniem.

Gdy zdjęła okrycie i kapelusz, lady Anna, ująwszy ją za ręce, wpatrywała się w nią przez parę minut, poczem pocałowała ją w oba policzki z uśmiechem zadowolenia i wyszła w chwili, gdy panna służąca wchodziła do pokoju. W salonie zastała czekającego na nią Konrada.

— Lady Fitz-Gerald ma zupełną słuszność — rzekła do niego — dobrze ubrana i z odpowiednio ułożonemi włosami Elza będzie śliczna. Co za szczęście, że nie ma na twarzy czerwonych plam, szpecących tak często białą cerę Irlandek. Pewna oryginalność uwydatni jeszcze jej piękność i wdzięk wrodzony... Spodziewam się, że nie zaniedbałeś nic, aby jej się podobać i zjednać jej serce — inaczej czekałyby nas liczne trudności, gdyż czytam w jej twarzy stanowczość i wolę. Czy cię kocha?

Mówiła to przyciszonym głosem, przybliżywszy się do syna.

— Czy mnie kocha? Ależ ma się rozumieć — odrzekł, przesuwając ręką po swoich bujnych włosach, które Elza porównała niegrzecznie do baraniej wełny. — I dlaczegóż nie miałaby mnie kochać? Zresztą nie widziała nawet nikogo innego.

— No, nie widzę powodu, dla którego nie mogłaby cię pokochać — odpowiedziała, patrząc z dumą macierzyńską na piękną twarz syna — ale mimo to trzeba czuwać i być ostrożnym, bo pomimo przywiązania do ciebie, Elza jest jeszcze tak młoda, iż nie można przewidzieć, jakie wrażenie wywrą na niej hołdy innych, a bądź pewnym, że nie zbraknie jej wielbicieli.

— A więc po cóż mama sprowadziła ją tu, zamiast zostawić w zamku Dermot do czasu, w którym przedstawiłbym ją już jako moją żonę — odrzekł żywo.

— Dla wielu przyczyn. Czyż zgodziłaby się na pozostanie w pustym swoim zamku? wszakże już sześć tygodni bawiła u lady Fitz-Gerald? — a skoro nieuchronnem jest, aby bywała w świecie, wolę, aby to miało miejsce pod moją opieką. Powtóre, żona twoja powinna zająć wybitne stanowisko w wielkim świecie, a do tego niezbędne jest pewne wtajemniczenie się w zakulisowe sprawy jego. To tylko jeszcze ci powiem: Nie ufaj sobie zbytecznie i nie ułatwiaj przez to drogi innym. Nie zapominaj, że jest to jedyna dla nas sposobność połączenia majątków Dermotów i Lefroy! Doprawdy, dziadek twój chyba rozum stracił, przekazując Dermot młodszemu synowi — szkoda, że nie wystąpiono o zwalenie testamentu. Dzięki niebu, że przynajmniej Dyonizy Lefroy zrozumiał i chciał wynagrodzić wyrządzoną ci krzywdę.

— Byłbym mu stokroć wdzięczniejszy, gdyby mi był przeznaczył tę majętność bez nakładania warunku żenienia się — odrzekł, śmiejąc się, Konrad.

— Konradzie! — zawołała z wyrzutem lady Anna.

— O! niech mama będzie spokojna, wszystko się dobrze skończy. Elza jest dobre dziewczę, choć czasami lubi pozować na jakąś wyższą istotę. Najgorsze to to, że nie mam najmniejszej ochoty zaprzęgać się w jarzmo małżeńskie. Doprawdy, trzeba być bez litości, aby skazywać biednego młodzieńca na tak ciężką niewolę, przed skończeniem lat trzydziestu.

— Najlepiej nie wygłaszaj podobnych zdań — odrzekła zimno lady Anna — ale dość teraz o tem, ktoś przyjechał.

— Stara lady Lawington! — zawołał, zobaczywszy wysiadającą z powozu — uciekam. — I wypadłszy prędko z salonu, wbiegł na schody drugiego piętra, zanim sędziwa lady zdołała wejść na pierwsze, gdzie przy wejściu do salonu, lady Anna uśmiechnięta, witała przybyłą.

W tym czasie Elza, w białym negliżu i z rozpuszczonemi włosami, przemywszy kilkakrotnie oczy zimną wodą, odpoczywała po znużeniu podróżą, kurzem i denerwującym turkotem wagonów. Wypiła chętnie filiżankę herbaty, poczem rzuciła się na szezlong, nie dla spania, ale aby pomyśleć spokojnie. Leżała tak czas jakiś, już to z zamkniętemi oczami, już to przyglądając się z pewnem zadziwieniem Delfinie kręcącej się po pokoju, wyjmującej z kufrów i rozmieszczającej w szafach i komodach jej strojne suknie i różne przedmioty ubrania. Patrząc tak na nią, zarazem z uśmiechem i z westchnieniem porównywała w myśli zręczność i ruchliwość młodej Francuski, z szorstkiemi rękami i ciężkim chodem Molly. Dobra, kochana stara Molly! jakżeby była pragnęła zabrać ją z sobą! ale było to niemożliwem. Niepodobna było zostawić ciotki Zuzanny bez troskliwego dozoru i opieki, a i Molly czułaby się nieszczęśliwą w Londynie, w pośród angielskiej służby.

Przypomniało jej się nareszcie, że trzeba się już ubrać, i jednocześnie przyszło jej na myśl, czy wypada poradzić się Delfiny jaką toaletę ma wybrać. Gdy namyślała się nad tem, zapukano lekko do drzwi, i zaledwie odpowiedziała: proszę! drzwi się otworzyły i do pokoju wbiegła z uśmiechem młoda, czarnooka dziewczyna, i pochwyciwszy Elzę w objęcia, uściskała ją serdecznie.

— Magdzia! — krzyknęła radośnie — a! jakaś ty dobra, że tak zaraz przyszłaś do mnie!

— Droga moja, jakże się cieszę, że już jesteś w Londynie! Teraz dopiero bawić się będziemy! — odpowiedziała miss Fitz-Gérald — i oczy jej zabłysły radością. — Mama jest w salonie; jak tylko lady Anna powiedziała, że nie zejdziesz, aż dopiero na obiad, powiedziałam tym paniom, że pobiegnę do ciebie. Pojutrze, cały dzień przepędzisz z nami, lady Anna zezwoliła. Co do jutra, masz się stać ofiarą złożoną na ołtarzu najpierwszej naszej modystki, pani Mireton.

— Jakże się cieszę, że pojutrze będę u was! — zawołała Elza.

— Powiem ci jeszcze jeden sekret, nie wydaj się z nim przed lady Anną, bo by cię nie puściła do nas. — Jest pewna, że będziemy sami — dodała z uśmiechem — tymczasem przyjdzie ktoś, który cię zna i bardzo pragnie zobaczyć. Zgadnij kto?

— Nie mam o tem najmniejszego pojęcia — odpowiedziała, choć serce zabiło mocno i rumieniec wystąpił na policzki.

— W takim razie muszę ci powiedzieć, jest to lord Glenalan — mówiła Magdzia, wpatrując się w Elzę, chcąc wyczytać z jej twarzy jakie wrażenie słowa te zrobiły na niej.

— Lord Glenalan! — powtórzyła Elza z rozczarowaniem — chyba się myli, nie znam go nawet z nazwiska.

— O! nie, nie zachodzi żadna pomyłka — odpowiedziała, bawiąc się pomieszaniem Elzy. — Lord Glenalan mówił nam, że spotkał się z tobą w Irlandyi, nie uwierzysz jak romantyczną ułożył opowieść o twojem pojawieniu się w postaci najady. Aha! zadrżałaś i zarumieniłaś się, więc wiesz już o kim mowa.

Miłe zadziwienie Elzy było bardzo naturalnem, przecie jedna tylko osoba mogła opowiedzieć to zdarzenie i zaraz przypomniała sobie, że latarnik mówił o cygarnicy ozdobionej hrabiowską koroną.

— W latarni morskiej, gdzie szukaliśmy schronienia po rozbiciu się naszego statku, spotkaliśmy niejakiego pana Fairtax, tak przynajmniej się nazwał i wierzyliśmy temu.

— Widać zachciało mu się podróżować incognito — odrzekła Magdzia. — Zresztą dawniej rzeczywiście nazywał się Fairtax, a obecnie nazwisko i tytuł hrabiego nosi dopiero od śmierci starszego brata. Gdyśmy go poznali, nazywał się sir Cyryli Fairtax Lynwood.

Elza drgnęła gwałtownie i mocno zbladła.

— Powiedziałaś Lynwood? — spytała silnie wzruszonym głosem i opierając głowę na rękach, zatonęła w głębokiej zadumie. — Magdzia przerwała jej, pytając?

— Co za powód, że nazwisko to wstrząsnęło tak silnie całą twoją istotą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.